Nr 235. Kraków, Sobota 12 Października 1895. Rocznik XLVIII.

# CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

| | na cały rok | na kwartał | na 1 miesiąc |
|---|---|---|---|
| W miejscu | 20 złr. | 5 złr. | 1 złr. 80 ct. |
| Pocztą w państwie austryackiem | 24 złr. | 6 złr. | 2 złr. 50 ct. |
| niemieckiem | 28 złr. | 7 złr. | 3 złr. |
| do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego | 32 złr. | 8 złr. | 3 złr. |

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, handel Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue de Chemin de fer 45); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmid & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.


**Kraków** 11 października.

Trzeba posiadać wielkie zasoby przenikliwości i domyślności, aby wypadki w Konstantynopolu ocenić według rzeczywistego ich znaczenia, aby zrozumieć i wytłumaczyć prawdziwą przyczynę armeńskich rozruchów i wyjaśnić postępowanie władz tureckich. Sprawozdania nadchodzące z tureckiej stolicy, są albo urzędowymi raportami ambasadorów, które rejestrują sucho i zimno same fakta, albo też mają charakter zupełnie jednostronny stosownie do tego, czy wyszły z armeńskiego, lub tureckiego obozu. Chcąc zatem zdać sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy, trzeba wszystkie te źródła oceniać z punktu widzenia historyka, badającego ze sceptycyzmem naukowym starożytne dokumenta historyczne.

Z całego zatem chaosu not urzędowych, policyjnych relacyj, inspirowanych i niezależnych korespondencyj, wynika przedewszystkiem ta okoliczność, że bezpośrednią przyczyną krwawych zajść była demonstracya, urządzona przez Armeńczyków konstantynopolitańskich; niepodobna jednak stwierdzić, czy demonstracya ta miała charakter zupełnie pokojowy, czy też była obliczona na wywołanie starcia z tureckiemi władzami. Armeńczycy stanowią w Stambule kolonię liczną i posiadającą znaczne wpływy; nie należy bowiem zapominać, że pomimo wszelkich religijnych i szczepowych antagonizmów, wielu chrześciańskich Armeńczyków pozostaje w służbie tureckiej i sprawuje w niej znaczne urzędy. Prócz tego, wraz z Grekami stanowią oni potężną grupę bankierską, którą Porta musi uwzględniać przy wszelkich swoich finansowych kombinacyach. Z drugiej strony armeńska ludność uboższa, gromadząca się w Kumkapu około swego patryarchatu, podlega dyrektywie tajnego armeńskiego komitetu, który rozciąga swoje wpływy na całą Turcyę, gdziekolwiek się znajdują liczniejsze armeńskie osady. Tajny ten komitet pragnie już oddawna wywołać interwencyę europejską na korzyść Armenii i jego dziełem są owe tak często powtarzające się armeńskie powstania w Azyi mniejszej. Nie ulega wątpliwości, że Armeńczycy mają wielkie i słuszne powody niezadowolenia, gdyż gospodarka baszów w prowincyach bardziej odległych od stolicy państwa, polega przedewszystkiem na niegodnym wyzysku chrześciańskiej ludności, a jeżeli Porta zachowuje się obojętnie wobec narodowych ruchów, to natomiast materyalny i religijny ucisk ludów chrześciańskich, jej władzy podległych, przechodzi często wszelkie granice. W końcu nie trzeba zapominać, że administracya turecka jest wielokrotnie bezsilna wobec wybuchów mahometańskiego fanatyzmu niższych warstw ludowych, podburzanych systematycznie przeciwko chrześcianom przez softów i mułłów. To też rozruchy konstantynopolitańskie są tylko odbiciem niedawnych wypadków, które wstrząsnęły Armenią turecką i okrucieństw na pół dzikich Kurdów, które poruszyły europejską dyplomacyę. Armeńczycy przywiązywali wówczas wielkie nadzieje do komisyi europejskiej, wysłanej dla zbadania położenia Armenii i łudzili się nadzieją, że pozyskają zupełny samorząd pod gwarancyą europejskich mocarstw.

Tymczasem prace komisyi nie wydały żadnych rezultatów, a jedyne dwa państwa, które mogły na Portę skuteczny nacisk wywrzeć, t. j. Rosya i Anglia, niemal wycofały się z całej sprawy; Rosya nie chciała w żaden sposób dopuścić do utworzenia na pół niezawisłej Armenii, któraby przyciągała kaukaskich Armeńczyków, podczas gdy Anglia nie mogła zezwolić na organizacyę kilku tureckich prowincyj, pod wyłącznym rosyjskim protektoratem. Nie znajdując drogi pośredniej pomiędzy tymi dwoma planami, oba mocarstwa zaniechały dalszej akcyi, z czego skorzystała Porta, aby utrzymać w Armenii *status quo*. Zawiedzeni w swych nadziejach Armeńczycy, przenieśli pole akcyi do Konstantynopola, zkąd, jak mniemali, łatwiej im przyjdzie oddziaływać na opinię publiczną w Europie i zmusić niejako mocarstwa europejskie do czynnej interwencyi na korzyść armeńskiej sprawy.

Trudno rozstrzygnąć, czy deputacya armeńska, idąca do gmachu Porty, szła tam z zamiarem wywołania krwawego starcia — jak twierdzą źródła tureckie — czy też policya turecka pierwsza użyła broni przeciwko demonstrantom, jak utrzymują Armeńczycy, to jednak nie ulega wątpliwości, że wszystkie koszta starcia poniosła armeńska ludność. Ogromna liczba Armeńczyków, pomordowanych we wszystkich dzielnicach miasta, świadczy o przewadze i zaciekłości muzułmańskich fanatyków i jest dowodem bezsilności lub współwiny tureckiej policyi, a jakiekolwiek są przyczyny rozruchów, wykazały one przecież w sposób niewątpliwy, że ludność chrześciańska, w państwie tureckiem zamieszkała, nie jest nigdy pewna życia i mienia.

Postawa Europy wobec tych zajść była dość niezdecydowana. Wprawdzie statki wojenne europejskich ambasadorów stacyonowane zwykle w Bujukdere i Terapii przypłynęły pod sam Carogród, ale demonstracya ta była równie niewinna jak egoistyczna; każdy bowiem ambasador uroczyście zapewnił wielkiego wezyra, że chodzi mu tylko o ochronę bezpieczeństwa poddanych swego państwa. Zbiorowa nota, doręczona Porcie, jakkolwiek bardzo ogólnikowa i łagodna, ma do pewnego stopnia większe znaczenie, chociaż rząd turecki z historycznego doświadczenia wie dobrze, że solidarność europejska w Konstantynopolu nigdy długo trwać nie może.

Stając na stanowisku cywilizacyjnem i humanitarnem, czynna i energiczna interwencya mocarstw europejskich jest niezawodnie pożądana i usprawiedliwiona, względy jednak cywilizacyi i ludzkości rzadko mają w polityce rozstrzygające znaczenie i są zwykle tylko osłoną czysto egoistycznych zamiarów. Turcya jest polem współzawodnictwa kilku europejskich mocarstw, które już od stu blisko lat zamianowały się spadkobiercami tureckiego państwa i czekają na sposobną chwilę dla zrealizowania tego bogatego spadku. Likwidacya ta jednak byłaby możliwą jedynie przy zupełnem porozumieniu się interesowanych mocarstw, z których żadne nie dopuści do jednostronnego załatwienia sprawy; gdy zaś w chwili rozrachunku przebieg wypadków jest bardzo niepewny, więc też reprezentanci Europy z obawą i niepokojem spoglądają na każdy objaw, mogący doprowadzić do stanowczej katastrofy. Wskutek tego załatwiono już kwestye serbską, rumuńską, grecką i bułgarską na szkodę Turcyi, ale bez jej zniszczenia, a przy kwestyi armeńskiej, stającej coraz gwałtowniej na porządku dziennym, cały dowcip Europy wysila się nad jej odroczeniem. Być zatem może, że i teraz, pomimo groźnych zajść konstantynopolitańskich, losy Armeńczyków pozostaną w zawieszeniu, czekając chwili, kiedy albo jaki nowożytny Macedończyk rozetnie mieczem ten węzeł gordyjski, albo też pomyślniejsza polityczna konstelacya pozwoli na solidarne wystąpienie Europy. W każdym razie ostatnie wypadki wykazały raz jeszcze, jak wątłą i chwiejną jest budowa otomańskiego państwa, i wiele żywiołów pracuje nad podkopaniem jego fundamentów. To przeświadczenie z pewnością nie skłoni mężów stanu wysokiej Porty do zamiany dotychczasowej polityki. Ze wschodnim fatalizmem będą oni oczekiwać ostatniego momentu.

## Korespondencya „Czasu".

**Wiedeń** 9 października.

(#) Ostatni list zakończyłem stwierdzeniem, że na drodze wskazywanej przez publicystyczne organa lewicy i określonej — choć dość mętnie — w onegdajszej uchwale programowej klubu, nie znajdzie stronnictwo odrodzenia i odmłodzenia. Gdzież więc ma szukać środków regeneracyjnych? Maż wyrzec się zupełnie dotychczasowych zasad, zmienić z gruntu zapatrywania swe socyalno-polityczne, zapatrywania liberalne na świat wogóle? Stojąc w obozie przeciwnym, wyznając konserwatywne przekonania, inne zgoła mając zdanie o stosunku państwa do Kościoła i o znaczeniu religii w życiu jednostki i społeczeństwa — możnaby takiej zmiany pragnąć i życzyć s o b i e, przeciwnikowi radzić jej niepodobna, tak jakby się rady odwrotnej od niego nie przyjęło. Porzucając więc niewdzięczną i bezpłodną metodę perswadowania liberalnym, że w samejże istocie programu ich tkwi błąd, owszem, stając na gruncie prawdziwej politycznej tolerancyi, należy, zdaniem mojem, ograniczyć się do szukania i wskazania sposobów, z których pomocą to, co martwe i bezpożyteczne dałoby się wreszcie zamienić na czynnik żywotny i przedstawiający polityczną wartość.

Pierwszy i główny z tych sposobów, z którego wynikają wszelkie inne, który przynosi i odmłodzenie stronnictwa i w dalszem następstwie zmodernizowanie programu — to przywrócenie lewicy zmysłu politycznego, a raczej nabycie go przez to stronnictwo. Jest między intelektualną wartością austryackiego liberalizmu a jego polityczną zdolnością fenomenalna istotnie dysproporcya, którą przeocza się często, oceniając stanowisko i znaczenie tego stronnictwa w życiu publicznem Austryi. Mówi się tyle i pisze o niezwykle licznych w partyi liberalnej jednostkach fachowo wykształconych, naukowych powagach, specyalistach w zakresie wszelakich dyscyplin umysłowych, wybitnych prawnikach, ekonomistach, finansistach, technikach, historykach i t. p. Bardzo słusznie. Ale czy w długim tym szeregu parlamentarnych „znakomitości" — nie zawsze zresztą równie znakomitych jak ich sława — znalazł kto kiedykolwiek jednego polityka? Proszę o jedno nazwisko! Było do niedawna na sto dziesięć jedno: najwyższy obrachunkowy trybunał polityczny nakazał i to jedno wykreślić ze słusznych bardzo powodów. Lewica niema ani jednego polityka w swem gronie.

Przeglądając listę nieprzebraną znakomitości liberalnych, myśli się mimowoli o znanym czterowierszu Goethego, który z małym waryantem brzmi:

*Sämmtliche Künste lernt und treibet der Deutsche; zu jeder*
*Zeigt er ein schönes Talent, wenn er sie ernstlich ergreift.*
*Eine Kunst nur treibt er, und will sie nicht lernen: die Staatskunst.*
*Darum pfuscht er auch so; Freunde, wir haben's erlebt.*

Jeden przykład. Niedawno jeden z dzienników węgierskich ogłosił szereg interviewów z najwybitniejszymi matadorami stronnictwa tego na temat: co było powodem zwycięstwa antysemitów w Wiedniu? Poprostu rozpacz brała, czytać dzieciństwa, z któremi produkowali się ci ludzie, bardzo zresztą uczeni, wykształceni i inteligentni. Jeden oskarżał hr. Taaffe, drugi p. Plenera — dość zestawić te dwa nazwiska! To są rzeczy, którym za granicą nie danoby wiary, które wszędzie wystarczyłyby do nieśmiertelnego ośmieszenia i politycznego uniemożliwienia tych mężów stanu. Tutaj nie rażą wcale, będąc objawem wspólnego stronnictwu braku politycznego zmysłu.

Czy jednak można zmysłu takiego się nauczyć, nabrać go, nie mając go wcale. Nie łatwo zapewne, ale niemożliwem to nie jest. Głównym warunkiem nabrania zmysłu politycznego jest oparcie postępowania o rzeczywistość, nie o frazes, przywrócenie związku między słowem i programem a życiem realnem, patrzenie na rzeczy bezpośrednio, a nie przez pryzmat pewnych stale skrystalizowanych pojęć. Niedawny artykuł w *N. fr. Presse*, wielbiący z entuzyazmem zmysł polityczny Polaków uprawnia nas do skonstatowania, że Polacy właśnie powyżej wskazaną drogą odnaleźli stępiony niegdyś zmysł polityczny.

Na przykładzie pouczającym a ważnym objaśnić łatwo, o co tutaj idzie. Jest faktem, że dzięki swej kulturze, dobrobytowi, pracy i inteligencyi, Niemcy ani chwili nie przestali być pierwszym w Austryi szczepem, że polityczne i społeczne ich znaczenie, wpływ w administracyi, w ustawodawstwie, wogóle na wszelkich polach życia publicznego, nie przestały ani chwili być olbrzymie i przeważające. Jest dalej faktem, że jeśli nie wyłącznie, to zapewne w znacznej mierze ta kultura, dobrobyt, praca i inteligencya, którym Niemcy zawdzięczają swą pozycyę w monarchii, odzwierciedliła się w stronnictwie, skupiającem większość przedstawicieli niemieckiego ludu w ciałach ustawodawczych, że to stronnictwo do pewnego stopnia symbolizuje niejako ową przewagę i potęgę szczepu niemieckiego w Austryi. Otóż gdyby Polacy posiedli takie w monarchii stanowisko, to ich reprezentacya parlamentarna z całą pewnością postępowaniem swem afirmowałaby je, podtrzymywałaby niem świadomość swego narodu, jego ufność w swoje siły i w swoją przyszłość, całą swą powagę i władzę moralną opierając, wywodząc z owej świadomości i siły swego społeczeństwa. Między tem społeczeństwem a jego reprezentacyą wytworzyłby się stosunek, przy którym pierwsze widziałoby w drugiej symbol swojej potęgi, wiedząc dobrze, że jest tej potęgi podstawą i źródłem.

Cóż tymczasem robi zjednoczona lewica od lat szesnastu? Zamiast ludowi niemieckiemu powiedzieć tę prawdę, o której każdy zosobna z jej członków jest przekonany, zamiast tę prawdę uznać i wyznać — ona z tego politycznie, społecznie, ekonomicznie, intelektualnie potężnego szczepu niemieckiego czyni paryasa, kopciuszka ludów Austryi, ona płacze nad jego nicością, upadkiem, prostracyą! Zamiast mu powiedzieć: bądź śmiały, boś silny — ona każe mu drżeć ustawnie przed niebezpieczeństwami jakiejś gimnazyalnej klasy, lub zaliczkowej kasy, w której urzęduje się po słowiańsku! Zamiast mu powiedzieć: patrz na mnie, moje stanowisko w życiu publicznem jest miarą twego znaczenia w państwie — ona woła: patrz na tę słowiańską kasę, czy gimnazyum, one są miarą twej słabości! Aż wreszcie zdrów, silny i znaczący uwierzył, że jest chory, pełen niemocy i znaczenia próżen. I wówczas powiedział sobie: także-to przedstawiciele moi moich strzegą praw i interesów, mego zdrowia i siły? Tak-że to wyzyskują moją przewagę i moje warunki przyrodzone, lub od wieków nabyte? Precz z niemi! A przeróżne czynniki polityczne, nieprzedstawiające ani kultury, ani dobrobytu, ani pracy, ani inteligencyi, przywtórzyły mu, podsuwając swoje własne usługi, bo nie zasługi! Cóż dziwnego, że się ich chwycił oburącz!

Gdyby lewica miała była zmysł polityczny, gdyby w postępowaniu swem opierała się na rzeczywistej sile, a nie na urojonem pognębieniu swego narodu, gdyby w słowie i programie zaznaczała świadomość żywotności, a nie wydawała jęków rozpaczy, gdyby na politykę wewnętrzną Austryi patrzała wprost i bezpośrednio, a nie przez mgłę kadzideł, palonych całemu narodowi niemieckiemu — wówczas awanturnicy i szaleńcy polityczni nie byliby dziś dla niej groźbą: ludność niemiecka widziałaby dziś jasno rzeczywistość, tak bardzo dla niej pomyślną, a nie urojoną jakąś niewolę egipską, i czułaby wdzięczność dla tych, co nad tą rzeczywistością pracowali, a nie okazywałaby słabości szarlatanom, którzy ją z nieistniejącej niewoli wywieść obiecują.

Nieszczerość i życie konwencyonalnem kłamstwem politycznem — oto przyczyny, dla których lewica zachwiała się w swej sile. Szczerość i powrót do rzeczywistości — oto, co jej siłę przywrócić może. Ztąd cały szereg dalszych wniosków.

## Przegląd polityczny.

Hr. Wojciech Dzieduszycki ogłasza w *Gazecie Narodowej* następujące pismo:

„Gdy *Gazeta Narodowa* pierwsza zamieściła wiadomość, jakobym przyjmował obecnie kandydaturę do Rady państwa wskutek kombinacyi, wedle której dzisiejszy prezes Koła miałby zostać powołany na inne stanowisko, ja zaś miałbym zająć jego miejsce, mniemałem, iż nie mam prawa w tej sprawie się odzywać, skoro wiadomość ta odnosiła się przedewszystkiem do JE. p. Filipa Zaleskiego. Od tego czasu atoli powtarzają się uporczywie w krajowych i wiedeńskich dziennikach doniesienia, jakobym zamierzał przyjąć mandat do Rady państwa, jako desygnowany przyszły prezes Koła. Celem zaprzeczenia tym wiadomościom, wystarczy zwrócić uwagę na tę okoliczność, że godność prezesa Koła nie bywa nadawaną przez nominacyę, nie może więc być przedmiotem pozaparlamentarnych kombinacyj, ale wypływa z wyboru większości członków Koła polskiego. Ci zaś o tak doniosłej sprawie radzić nie mogli, skoro są obecnie rozproszeni, a nadto nie mieli żadnego powodu zastanawiać się nad wyborem swego przewodniczącego, skoro JE. p. Filip Zaleski godność tę dzierży, a mocą regulaminu Koła prezes wybierany bywa na cały przeciąg czasu aż do ukończenia kadencyi Rady państwa lub rozwiązania Izby. Jeżeli po rezygnacyi p. Stanisława Cieńskiego stanę przed wyborcami, ubiegając się o mandat do Rady państwa, czynię to z tego powodu, że instrukcya dana przez Koło sejmowe centralnemu komitetowi wyborczemu, nakłada nań obowiązek czuwania nad przyszłym składem mającej być wybraną delegacyi polskiej w Wiedniu, nie poprzestając na samem zatwierdzeniu kandydatur, zaproponowanych przez komitety miejscowe, ale przedstawiając tym komitetom kandydatów pożądanych. Jako prezes centralnego komitetu wyborczego mniemam, że zdołam temu obowiązkowi wtedy tylko skutecznie zadość uczynić, jeśli będę wpierw miał sposobność przypatrzeć się z bliska składowi Koła i jego zadaniom. Prócz tego wiem, że sprawa reformy wyborczej stanie niebawem na porządku dziennym obrad Koła polskiego, a sądzę, że jest obowiązkiem prezesa centralnego komitetu wyborczego brać udział bezpośredni w tych obradach i zastępywać tamże zapatrywania centralnego komitetu, powołanego do prowadzenia akcyi wyborczej. Jeśli tedy zamierzam się ubiegać o mandat do Rady państwa, czynię to z obowiązku prezesa centralnego komitetu wyborczego, którego niebawem czeka zadanie prowadzenia akcyi wyborów do Rady państwa."

Wczoraj przybyli do Wiednia namiestnik Czech hr. Thun, namiestnik Tyrolu hr. Merveldt, oraz prezydent krajowy Krainy baron Hein. Według zapewnienia *Neue fr. Presse* obecność tych trzech naczelników krajów koronnych stoi niewątpliwie w związku z wyborami sejmowymi, które się mają odbyć niebawem w krajach, pozostających pod ich zarządem. W Czechach chodzi głównie o sprawę kompromisu pomiędzy oboma obozami większej własności; w Tyrolu zaś o stanowisko nowego rządu wobec autonomicznych postulatów włoskiej części kraju. Z ruchu wyborczego w Czechach notują dzienniki wiedeńskie pojawienie się odezwy niemiecko-narodowej podpisanej przez posłów Barenthera, Pradego, Schückera, Kindermanna i Leglera, a domagającej się między innemi oddzielnej administracyi dla spraw każdej z dwóch zamieszkujących Czechy narodowości.

**Niemcy.** Rozdwojenie w obozie socyalistycznym, które w kwestyi agrarnej już na ostatnim zjeździe we Frankfurcie uczuć się dało, występuje na obecnym zjeździe we Wrocławiu w jeszcze wyraźniejszych formach. Chodzi o kwestyę zasadniczą: jedna partya żąda zgodnie z całym dotychczasowym programem bezwzględnego zniesienia własności prywatnej na roli drogą upaństwowienia; druga stara się pozornie wziąć w opiekę drobną własność ziemską, motywując to przewagą, jaką w walce ekonomicznej ma nad nią własność większa. Ale i w środkach, jakimi obóz socyalistyczny myśli pozyskać chłopa, niema zgody pomiędzy przywódcami. Dowodem tego przebieg dyskusyi na posiedzeniu w dniu 8 b. m.

# „QUO VADIS".

Powieść z czasów Nerona.

(71) przez

**Henryka Sienkiewicza.**

(Ciąg dalszy).

Nastała chwila milczenia, którą przerwał wreszcie Tigellinus.

— Wszakżem ci już mówił, cezarze — rzekł — rozkaż, a spalę Antium. Albo wiesz co? jeśli ci żal tych willi i pałaców, każę spalić okręty w Ostyi lub zbuduję ci na podgórzu albańskiem drewniane miasto, w które sam rzucisz płomień. Czy chcesz?

Lecz Nero rzucił mu spojrzenie, pełne pogardy.

— Ja mam patrzeć na płonące drewniane budy? Twój umysł zupełnie wyjałowiał, Tigellinie! I widzę przytem, że nie bardzo cenisz mój talent i moją Troikę, skoro sądzisz, że jakaś inna ofiara byłaby dla niej za wielka.

Tigellinus zmięszał się, Nero zaś po chwili, jakby chcąc zmienić rozmowę, dodał:

— Lato idzie. O, jak ten Rzym musi teraz cuchnąć. A jednak na letnie igrzyska trzeba tam będzie wrócić.

Wtem Tigellinus rzekł:

— Gdy odprawisz Augustyanów, Cezarze, pozwól mi na chwilę zostać ze sobą.

W godzinę potem Vinicius wracając z Petroniusem z cesarskiej willi, mówił:

— Miałem przez ciebie trochę trwogi. Sądziłem, żeś się po pijanemu zgubił bez ratunku. Pamiętaj, że igrasz ze śmiercią.

— To jest moja arena — odrzekł niedbale Petronius — i bawi mnie poczucie, że jestem na niej najlepszym z gladyatorów. Patrzże, jak się skończyło. Wpływ mój urósł jeszcze tego wieczoru. Odeszle mi swoje wiersze w puszce, która (chcesz się założyć?) będzie ogromnie bogata i ogromnie w złym smaku. Każę memu lekarzowi trzymać w niej środki czyszczące. Ja uczyniłem to i dlatego jeszcze, że Tigellinus widząc, jak takie rzeczy się udają, zechce mnie niechybnie naśladować i wyobrażam sobie, co się stanie, skoro ruszy konceptem. To będzie, jak gdyby pirenejski niedźwiedź chciał chodzić po linie. Będę się śmiał jak Demokryt. — Gdybym koniecznie chciał, potrafiłbym może zgubić Tigellina i zostać na jego miejscu prefektem Pretorianów. Wówczas miałbym w ręku samego Ahenobarba. Ale się lenię. — Wolę od biedy takie życie, jakie prowadzę i nawet wiersze Cezara.

— Co za zręczność, która nawet z nagany potrafi zrobić pochlebstwo! Ale czy istotnie te wiersze są tak złe? Ja się na tem nie znam.

— Nie są gorsze od innych. Lukan ma w jednym palcu więcej talentu, ale i w Miedzianobrodym coś jest. Jest przedewszystkiem niezmierne zamiłowanie do poezyi i muzyki. Za dwa dni mamy być u niego, by wysłuchać muzyki do hymnu na cześć Afrodyty, który dziś lub jutro skończy. Będziemy w małem kółku — tylko ja, ty, Tulius Senecio i młody Nerva. A co do wierszy, to, com ci mówił, że używam ich po uczcie, tak jak Vitelius używa pióra flaminga, to nieprawda! Bywają czasem wymowne. Słowa Hekuby są wzruszające. Skarży się ona na męki porodu i Nero umiał znaleść szczęśliwe wyrażenia może dlatego, że sam rodzi w męce każdy wiersz. Czasem mi go żal. Na Polluksa! — co to za dziwna mięszanina. Calliguli brakło piątej klepki, ale nie był jednak takim dziwotworem.

— Kto przewidzi, dokąd może zajść szaleństwo Ahenobarba? — rzekł Vinicius.

— Nikt zgoła. Mogą się jeszcze zdarzyć rzeczy takie, że ludziom przez wieki całe będą na myśl o nich powstawały włosy na głowie. Ale to właśnie jest ciekawe, jest zajmujące i chociaż nudzę się nieraz, jak Jowisz ammoński na pustyni, myślę, że pod innym Cezarem nudziłbym się jeszcze setniej. Twój judejczyk Paweł jest wymowny, to mu przyznaję i jeśli podobni ludzie będą opowiadali tę naukę, nasi bogowie muszą się strzedz nie żartem, by z czasem nie pójść na strych. — Prawda, że gdyby naprzykład Cezar był chrześcianinem, wszyscy czulibyśmy się bezpieczniejsi. Ale twój prorok z Tarsu, stosując swoje dowody do mnie, nie pomyślał, widzisz, że dla mnie ta niepewność stanowi ponętę życia. Kto nie gra w kości, nie przegra mienia, a jednak ludzie w kości grywają. Jest w tem jakaś rozkosz i jakieś zapomnienie. Znałem synów rycerzy i senatorów, którzy dobrowolnie zostali gladyatorami. Ja, mówisz, igram z życiem — i tak jest, ale czynię to, bo mnie to bawi; zaś wasze cnoty chrześciańskie znudziłyby mnie, jak rozprawy Seneki w jeden dzień. Dlatego wymowa Pawła poszła na marne. On powinien rozumieć, że tacy ludzie jak ja, nie przyjmą tej nauki nigdy. Ty, co innego. Z twojem usposobieniem mogłeś albo nienawidzieć imienia chrześcianina, jak zarazy, albo nim zostać. Ja przyznaję im słuszność, ziewając. Szalejem, dążym do przepaści, coś nieznanego idzie ku nam z przyszłości, coś się załamuje pod nami, coś mrze obok nas, zgoda! — ale umrzeć potrafimy, a tymczasem nie chce się nam obarczać życia i służyć śmierci, wpierw nim nas zabierze. Życie istnieje dla siebie samego, nie dla niej.

— A mnie ciebie żal, Petroniusu.

— Nie żałuj mnie więcej, niż ja sam siebie. Dawniej było ci między nami nieźle i wojując w Armenii, tęskniłeś za Rzymem.

— I teraz tęsknię za Rzymem.

— Tak! boś pokochał chrześciańską westalkę, która siedzi na Zatybrzu. Ani się temu dziwię, ani ci to naganiam. Dziwię się więcej temu, że mimo tej nauki, o której mówisz, iż jest morzem szczęścia i mimo tej miłości, która ma być wkrótce uwieńczoną, smutek nie schodzi z twojej twarzy. Pomponia Graecina jest wiecznie smutna, ty od czasu, jak zostałeś chrześcianinem, przestałeś się uśmiechać. Nie wmawiajże we mnie, że to jest wesoła nauka! Z Rzymu wróciłeś jeszcze smutniejszy. Jeśli wy się tak po chrześciańsku kochacie, na jasne kędziory Baccha! — nie pójdę waszym śladem.

— To jest co innego — odpowiedział Vinicius — ja ci przysięgam nie na kędziora Baccha, ale na duszę ojca mego, że nigdy za dawnych czasów nie doznałem nawet przedsmaku takiego szczęścia, jakiem oddycham dzisiaj. Ale tęsknię niezmiernie, i co dziwniejsza, gdy jestem od Lygii daleko, zdaje mi się, że wisi nad nią jakieś niebezpieczeństwo. Nie wiem jakie i nie wiem, zkądby przyjść mogło, ale przeczuwam je tak, jak się przeczuwa burzę.

— Za dwa dni podejmuję się wyrobić dla ciebie pozwolenie opuszczenia Antium na tak długo, jak zechcesz. Poppea jakaś spokojniejsza i o ile wiem, nic od niej nie grozi ni tobie, ni Lygii.

— Dziś jeszcze pytała mnie, com czynił w Rzymie, choć wyjazd mój był tajemnicą.

— Być może, że kazała cię szpiegować. Teraz jednak i ona musi się zemną liczyć.

Vinicius zatrzymał się i rzekł:

— Paweł mówił, że Bóg czasem przestrzega, ale we wróżby wierzyć nie dozwala, więc bronię się przeciw tej wierze i nie mogę się obronić. Powiem ci, co się zdarzyło, by zrzucić ciężar z serca. Siedzieliśmy z Lygią obok siebie w noc tak pogodną, jak dzisiejsza, i układaliśmy sobie przyszłe życie. Nie umiem ci powiedzieć, jak byliśmy szczęśliwi i spokojni. A wtem poczęły ryczeć lwy. Rzecz to w Rzymie zwykła, a jednak od tej chwili nie mam spokoju. Wydaje mi się, że była w tem jakby groźba, jakby zapowiedź nieszczęścia... Wiesz, że trwoga nie chwyta mnie łatwo, ale wówczas zrobiło się coś takiego, że trwoga napełniła całą ciemność nocy. Tak to przyszło dziwnie i niespodzianie, że teraz ciągle mam w uszach te odgłosy i ciągły niepokój w sercu, jakby Lygia potrzebowała mojej obrony od czegoś strasznego... choćby od tych samych lwów. I męczę się. Uzyskajże dla mnie pozwolenie wyjazdu, bo inaczej wyjadę bez pozwolenia. Nie mogę tu siedzieć, powtarzam ci, nie mogę!

Petronius począł się śmiać.

— Jeszcze też do tego nie przyszło — rzekł — by synowie mężów konsularnych lub ich żony były oddawane lwom na arenach. Może was spotkać każda inna śmierć, ale nie taka. Kto wie zresztą, czy to były lwy, bo tury germańskie wcale nie gorzej od nich ryczą. Co do mnie, drwię z wróżb i losów. Wczoraj noc była ciepła i widziałem gwiazdy spadające, jak deszcz. Niejednemu czyni się niemiło na taki widok, ale ja pomyślałem sobie: jeśli między niemi jest i moja, to mi przynajmniej towarzystwa nie zbraknie!...

Poczem umilkł na chwilę i pomyślawszy, rzekł:

— Zresztą, widzisz, jeśli wasz Chrystus zmartwychwstał, to może i was oboje obronić od śmierci.

— Może — odpowiedział Vinicius, spoglądając na nabite gwiazdami niebo.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

Dr Quarck z Frankfurtu, sekretarz komisyi agrarnej, zdaje sprawę z czynności tejże komisyi i występuje z szeregiem następujących wniosków: 1) Zniesienie wszelkich przywilejów i urzędowych funkcyj, z posiadaniem ziemi połączonych. 2) Utrzymanie i powiększenie publicznej własności ziemi, zwłaszcza drogą przejścia dóbr t. zw. martwej ręki na rzecz państwa. 3) Prowadzenie gospodarstwa w dobrach państwowych i gminnych albo na własną rękę, albo w drodze wydzierżawienia ich związkom robotników rolnych; gdyby to zaś było niemożliwem, wydzierżawianie osobom prywatnym, ale pod kontrolą państwa. 4) Udzielanie kredytu państwowego związkom gminnym i związkom na melioracye gruntowe, oraz przejęcie kosztów budowy i utrzymywania środków komunikacyjnych przez państwo. 5) Upaństwowienie ciężarów gruntowych i hipotecznych i unormowanie stopy procentowej wedle kosztów własnych. 6) Upaństwowienie asekuracyi ruchomości i nieruchomości. 7) Utrzymanie i rozszerzenie serwitutów na pastwiskach i lasach. 8) Wolne prawo polowania na własnych i wydzierżawionych terenach, utrzymanie zwierzostanu, wynagrodzenie za szkody. — W końcu stawia komisya wniosek, aby wobec wygaśnienia mandatu obecnej komisyi wybrać nową i zaopatrzyć ją w należyte środki pieniężne.

W dalszym ciągu rozwodzi się mowca nad sposobami pozyskania chłopa dla partyi socyalno-demokratycznej. Zdaniem mowcy, drogą do tego jest rewolucya i poprawa stosunków. Zadaniem obozu jest uszczęśliwiać, a do tego nie doprowadzi zupełne sproletaryzowanie chłopa. Celem rewolucyi będzie: wolny lud rzeczywiście użytkowa wszelkich środków produkcyi; celem poprawy: wydobyć na razie drobną własność spod prawnego wielkiej własności. Doświadczenie uczy, że chłop bawarski, dobrze się mający, łatwiejszym jest do pozyskania dla celów partyi, niż sproletaryzowany chłop szląski.

Dep. Schippel z Berlina krytykuje wnioski komisyi. Utrzymanie serwitutów sprzeciwia się wszelkim rozwoju kultury rolnej, a choć na razie przydłuży na jakiś czas egzystencyę kilku drobnych właścicieli, to jednak do celu nie prowadzi, tem mniej utrzymanie własności gminnej, która może przejść przez ręce kapitalizmu, a dopiero wtedy, stawszy się łupem kapitału, będzie podana dla celów socyalnej demokracyi. Utrzymanie jej leży także w programie partyi antysemickiej i konserwatywnej, a popierał je ultra-zachowawczy minister austryacki hr. Falkenhayn. — My chcemy pozyskać chłopa pozbawionego własności, a nie posiadającego, takiego, który już nie ma nic do stracenia. We wniosku postawionym przez wielu wybitnych członków partyi (Kautsky, Dr Arons i inni), znajduje się również surowa krytyka wniosków komisyi, jako dążących do wzmocnienia własności prywatnej, a zatem niezgodnych z programem.

Nazajutrz, to jest 9 b. m., toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad wnioskami komisyi agrarnej, które tak ze strony delegatów monachijskich, jak w mowie Bebla, z ostrą spotkały się krytyką.

**Francya.** Jak już doniosło biuro korespondencyjne, gabinet Ribota odebrał wczoraj depeszę oficyalną, stwierdzającą, że Tananariva zajęta została przez wojska francuskie w dniu 30 września po świetnem zwycięstwie odniesionem nad Madagaskarczykami. Depesza nadana była w Majunga o godzinie 7 minut 15 zrana. Według wiadomości, zawartych w depeszy, w dniu 1 października rozpoczęły się rokowania traktatowe, które zostały zakończone tego samego dnia i skończyły się podpisaniem traktatu pokojowego, zawartego z zastrzeżeniem dla rządu Rzeczypospolitej prawa ratyfikacyi. Generał Metzinger zamianowany został gubernatorem Tananarivy. Gabinet wystosował do jenerała Duchesne i jego wojsk depeszę gratulacyjną w imieniu całej Francyi i rządu Rzeczypospolitej. Depesza brzmi, jak następuje: „Pańskie godne wojska położyły wielkie zasługi dla ojczyzny i Francyi. Rząd dziękuje Panu za usługę, jaką oddałeś ojczyznie i za świetny przykład, jakiego dostarczyłeś. Dowiodłeś dobitnie, że niema przeszkód i niebezpieczeństw, którychby nie można było pokonać metodą, odwagą i zimną krwią." Równocześnie zawiadomiono jenerała telegraficznie, że został zamianowany wielkim oficerem legii honorowej.

Paryski *Figaro* drukuje w dalszym ciągu rozpoczęte niedawno temu pamiętniki byłego ambasadora Gontaut-Biron o przesileniu w roku 1875. Pamiętniki te wydaje książę de Broglie. Autor stara się wykazać, w jaki sposób ks. Bismarck zmierzał do wywołania wojny, ażeby kompletnie zgnębić Francyę, zajętą rekonstrukcyą armii. Cesarzowa Augusta nie zgadzała się z Bismarckiem. Po jednym z obiadów dworskich zbliżyła się do p. Gontaut-Biron i rzekła: „Uprzedziłam Pana, że pańskie troski nie skończyły się jeszcze." Bismarck chciał pozyskać cara dla wojennych projektów. Radowitz działał w tym duchu w Petersburgu, a podchmielony sam opowiadał raz p. de Gontaut, że proponował w Petersburgu, aby Rosya zostawiła Niemcom wolną rękę wobec Francyi, w zamian za co zobowiążą się Niemcy nie ograniczać akcyi rosyjskiej na Wschodzie. Ks. Gorczakow nie przyjął tej propozycyi. W rozmowie z p. de Gontaut oświadczył Radowitz, że Niemcy muszą wypowiedzieć Francyi wojnę ze stanowiska politycznego, filozoficznego, a nawet chrześciańskiego. Gontaut zaledwie mógł zapanować nad oburzeniem. W dalszym ciągu dowodzą pamiętniki, że jedynie osobisty wpływ cara uratował wówczas Francyę od wojny. Car Aleksander II oświadczył wówczas francuskiemu ambasadorowi Leflô. „Bądź pan spokojny. Gdyby istniało poważne niebezpieczeństwo, dowiesz się pan o tem dość wcześnie odemnie." Leflô doniósł o tem do Paryża księciu Decazes. Kilka dni później car przed wyjazdem do Berlina, powtórzył to samo zapewnienie i dodał: „Mam nadzieję, że to wszystko się uspokoi. W każdym razie wie pan, co panu powiedziałem. Trzymam się tego stanowczo. Wkrótce potem Gorczakow zawiadomił p. de Gontant-Biron w Berlinie, że Bismarck jest pełen pokojowych zamiarów, a car w rozmowie z p. de Gontaut oświadczył dosłownie: „Pokój jest potrzebny dla świata. Każdy ma dosyć do roboty u siebie w domu. Licz pan na mnie. Zakomunikuj pan Mac-Mahonowi szacunek, jaki mam dla niego i moje życzenia odnośnie do ustalenia jego rządów. Mam nadzieję, że nasze stosunki będą coraz serdeczniejsze. Mamy wspólne interesa; pozostaniemy zjednoczeni." Książę de Broglie dodaje do powyższego ustępu pamiętnika p. de Gontaut uwagę: „I dzisiaj jeszcze Francya musi być wdzięczną Rosyi za te usługi."

Innego rodzaju dokumenta polityczne ogłasza dziennik *Le Jour*. Jest to korespondencya pomiędzy Gambettą a jenerałem Gallifet z roku 1878 i 1879. Ton listów jest bardzo serdeczny, z czego *Le Jour* wyprowadza wniosek, że Gambetta w owym czasie szukał jenerała, na którymby się mógł oprzeć dla zapanowania nad armią. Gallifet pozostawał w naprężonych stosunkach z ministrem wojny, jenerałem Gresley, i z całą tak zwaną partyą wojskową. Ministra Gresley nazywa jenerał Gallifet „workiem, napełnionym sceptycyzmem i obojętnością" i pisze o nim, że „postępuje według dwóch zasad: siać rozdwojenie, ażeby rządzić — i ścinać wszystkie makówki, które wyrastają ponad inne." W innym liście wyraża jenerał oburzenie, z powodu wniosku amnestyi, którego przyjęcie „pozwoli na to, aby deputowanymi i ministrami zostawali ci, z którymi kilka lat temu wojsko na rozkaz rządu walczyło i których wszystkie przyzwoite republikańskie dzienniki nazywały nikczemnikami, zbójcami i podpalaczami." Ogłoszenie powyższych listów podyktowane jest widocznie chęcią dokuczenia jenerałowi Gallifet, którego obóz radykalny nienawidzi do dziśdnia za stłumienie paryskiej komuny.

## Echa wyborcze.

**Rzeszów** 7 października.

Zgromadzenie przedwyborcze wyborców większej własności okręgu rzeszowskiego odbyło się d. 2 b. m. w sali Rady powiatowej w Rzeszowie. Zgromadzeniu przewodniczył poseł Adam Jędrzejowicz. W przemowie, którą zagaił zgromadzenie, skreślił tok akcyi przedwyborczej w okręgu i podał do wiadomości wyborców, że kandydatury zgłosili obaj dotychczasowi posłowie: pp. Edward Jędrzejowicz i hr. Karol Scipio. Następnie udzielił głosu p. Edwardowi Jędrzejowiczowi. Jako członek Wydziału krajowego, któremu poruczono kierownictwo departamentem komunikacyj krajowych, rozpoczął mowca przemówienie swoje skreśleniem obrazu działalności Sejmu i Wydziału kraj. w ubiegłem sześcioleciu na polu budowy dróg w kraju. Akcya budowy dróg była bardzo ożywiona — w ciągu lat sześciu zbudowano dróg subwencyonowanych powiatowych i gminnych około 1500 kilometrów, wszystkie pod nadzorem technicznym Wydziału krajowego, wiele pod bezpośrednim jego kierunkiem — prócz tego wykończono budowę drogi krajowej Kańczuga-Dynów na przestrzeni dwudziestu kilku kilometrów.

Szereg dodatnich okoliczności wpłynął na pomyślny ten rozwój sprawy. Mowca składa hołd pamięci poprzednika swego, długoletniego referenta spraw drogowych w Wydziale krajowym, ś. p. hr. Władysława Badeniego. On założył fundament pracy, która się teraz tak pięknie rozwija, pierwszy wprowadził budowę dróg krajowych na właściwe tory, z oszczędnością, a zastosowaniem wszystkich zdobyczy nauki według wzorów zagranicy, pierwszy wprowadził do budżetu krajowego rubrykę subwencyi dla budowy dróg powiatowych i gminnych, umiał otoczyć się gronem ludzi wytrwałej pracy i fachowego wykształcenia. Ta zdrowa tradycya ożywia i dzisiejszych funkcyonaryuszy działu drogowego — mowca daje wyraz pełnego uznania dla ich obywatelskiej gorliwości, prawości i wiedzy. Sejm w dobrem zrozumieniu doniosłości sieci komunikacyjnej drogowej dla rozwoju dobrobytu w kraju, okazywał niezaprzeczoną hojność, podnosząc stałe rubryki subwencyi dla dróg powiatowych i gminnych i dotacyę etatu urzędników biura drogowego.

W dalszym ciągu skreślił mowca dokładny obraz akcyi budowy kolei lokalnych w kraju. Oparta na rozumnie ułożonych finansowych i technicznych podstawach, powinna stworzyć dla kraju nową silną dźwignię ekonomicznego postępu. Przechodząc do prawodawczych zadań przyszłego Sejmu, przedstawił mowca braki dziś obowiązującej ustawy drogowej, dał wyraz przekonaniu o potrzebie jej zmiany w kierunku sprawiedliwej repartycyi ciężaru prestacyjnego. Omówił sprawę reformy gminnej, trudności ustawodawczych i finansowych, jakie się z nią łączą. W zakończeniu poświęcił szereg uwag agitacyi radykalnych żywiołów w kraju: „Agitacya ta, mówił, będzie zapisaną na czarnej karcie dziejów naszych i do niej możnaby zastosować słowa Krasińskiego: „Carycy w grobie kości zażegocą od radości." Wszyscy wiemy, że hasła rzucone o krzywdach, wyrządzonych ludowi, o wyzyskiwaniu, uciemiężaniu, są kłamstwem, że agitatorowie sami w nie nie wierzą. Mowca nie będzie zatem z takowymi polemizował, pragnie tylko zwrócić uwagę na jeden symptom tego ruchu, niedosyć podniesiony i niedosyć do dziś należycie osądzony. Mamy w kraju inny związek włościański, który w żądaniach idzie równie daleko, nieraz dalej, niżby należało, że jednak nie wypisał na sztandarach hasła nienawiści, hasła buntu przeciw Kościołowi i jego hierarchii, wytoczyła mu agitacya radykalna zjadliwą walkę. Jest on równie przedmiotem pocisków. To jest klasyczny dowód, że agitatorom nie idzie o ekonomiczne interesa ludu, o jego moralność, oświatę — im idzie o zawieruchę, o wywrot wiary katolickiej, o zburzenie Kościoła. To jest ta sama akcya, która we Włoszech bije w mury Watykanu, w Węgrzech wprowadza śluby cywilne, we Francyi wyrzuca godło krzyża ze szkół ludowych, w Wiedniu chciała znieść odmawianie w szkołach pacierza, w Niemczech wywołała kulturkampf. To walka demoniczna materyalizmu przeciw Ewangelii. U nas wybrała za narzędzie nieświadomych celu, których sąd za mało wyrobiony, aby podstęp zrozumieć. Co w tej tragedyi dziejów dziwi i do gorzkiego śmiechu pobudza, to, że rządy i parlamenty stoją zdziwione wobec tego ogólnego ruchu i bezradne. Wszakże one same go wywołały, odsuwając Kościół od prawodawstwa i szkoły, otwierając na oścież wrota szydzeniu z dogmatów, poniewierania zasad naszej wiary po wszystkich emporyach nauki świata — i dziwią się, że namiętności, pozbawione wszelkiego hamulca granic, w gwałtowności rozpasania nie znają!

To nie Marat ani Danton byli ojcami krwawych dni teroru fraacuskiego — ojcami byli Wolter i Encyklopedyści. I tu jest wskazówka, gdzie działać potrzeba, aby zalew powstrzymać. Nie pomogą ani koncesye, ani represye. Trzeba podnieść umysły i serca przyszłych pokoleń, walczyć z nicością materyalizmu, wzniecić ideały wiary. To nastąpi tylko wtedy, jeżeli prawdziwy duch chrześciańsko-katolicki przeniknie wszystkie szkoły, od najniższej do najwyższej, ale szczerze, ale nietylko dla formy. Nie łudźmy się — tylko szkoła katolicka, powiedzmy otwarcie, wyznaniowa ład przywróci. Tej winniśmy się domagać śmiało, otwarcie, wszędzie i zawsze.

Drugi z kolei przemawiał Karol hr. Scipio, jak następuje:

Po raz czwarty stając przed wyborcami posła na Sejm krajowy, trzeci raz przedstawiam się szanownemu gronu wyborców większej własności okręgu rzeszowskiego. Jednę kadencyę posłowałem z wyboru włościan, a we wdzięcznej zachowuję pamięci daty listopada 1878 i lipca 1889, w których zaszczyciliście mnie panowie mandatem, dającym tyle pożądaną możność służenia krajowi na szerszej arenie. W lutym r. b. przy wyborze posła do Rady państwa z naszego okręgu daną mi była sposobność wygłoszenia kilku słów sprawozdania, którem objąłem treściwy pogląd na budżety krajowe od 1866 do 1895 r. Powtarzać się dziś nie będę, lecz przebiegając treściwie najważniejsze sprawy sejmowe z przeszłości i sięgając o ile to możliwe w przyszłość, niejednę ważną cyfrę przytoczyć mi przyjdzie. Wspominając o moim skromnym w pracach sejmowych udziale, zaznaczam, iż przez lat siedmnaście wybierany byłem stale i bez przerwy do komisyi budżetowej. Raz jeden należałem do komisyi konkurencyi kościelnej; ta w jednym tylko roku czynną była.— Zaliczam się do grona tej większości, która przyczyniła się do założenia Banku krajowego, a dziś z przyjemnością i pociechą każdy, nawet ówczesny przeciwnik, przyznać może i musi, jak dalece ta instytucya krajowa była potrzebną, jak dobrze jest, że założoną została i ile potężnym rozwojem swym oddała oraz oddaje usług krajowi i jego mieszkańcom. Od czasu istnienia Banku należę do jego Rady nadzorczej z wyborów Sejmu. Bank krajowy, który już przez lat dziesięć podwoił wraz z rezerwami kapitał zakładowy, jakim udotowany został, postawił sobie za główne zadanie: uregulowanie stopy procentowej w kraju, co też wykonał i stale utrzymuje. Stał się niewątpliwie powodem dokonanych już konwersyj w Towarzystwie kredytowem ziemskiem i wprowadzenia niżej oprocentowanych emisyj, a taniością kredytu, udzielanego przez siebie i rozgałęzieniem agend znakomite oddaje usługi dla przemysłu, handlu i rolnictwa naszego. Bank krajowy jest oczywiście kasyerem Wydziału krajowego, co nieobliczalne wydało już korzyści, tak samo jak z administracyi funduszem krajowym przemysłowym, dyrekcyi Banku powierzonej.

Co zdziałał Sejm w ostatnich latach? Długobym musiał nużyć szanownych panów i pamięć moja nie wystarczyłaby na wyliczenie wszystkich ważniejszych nawet czynności, a niewątpliwie każdy z tego grona śledzi wszelkie kroki reprezentacyi kraju. O kilku jednak donioślejszych sprawach wspomnieć niech mi będzie wolno.

Szkolnictwo ludowe z żywym interesem zajmowało każdą niemal sesyę, a ze spotęgowanym ostatnie. Jak dalece Sejm odczuwał potrzebę podniesienia ludności przez oświatę, stwierdzą już same cyfry, które wyjmuję z budżetów krajowych. I tak, rubryka ta obejmowała: w 1866 r. 30.000 złr., w 1878 r. 380.000 złr., w 1892 roku (przed uchwaleniem konwersyi długów) 1,250.000 złr., a w roku 1895 już 2,100.000 złr. Ale jednocześnie z hojnem dotowaniem uchwalił Sejm reformę szkół ludowych, powoli i stopniowo wejść mającą w życie. Młodzież w seminaryach nauczycielskich kształci się już wiadomościami z rolnictwa i ogrodnictwa; kandydaci do stanu nauczycielskiego przechodzą kursa niższej szkoły rolniczej, a tej właśnie jesieni Rada szkolna otwiera przy niektórych szkołach ludowych typowe kursa rolnicze, mające być rozszerzone na wszystkie powiaty. — O drogach krajowych i kolejach usłyszeliście szanowni panowie tak obszerne, fachowe i wyczerpujące sprawozdanie, że ja o tym dziale doniosłych zajęć Sejmu zamilczę, a dodam tylko, co mi znów budżety dyktują, że: drogi krajowe i subwencye powiatowe oraz gminne kosztowały: w 1866 roku 60.000 złr., w dwanaście lat później 990.000 złr., a w tym roku 1,380.000 złr., w czem 300.000 złr. na fundusz kolejowy, przez lat 75 w tej wysokości przez kraj opłacać się mający. Rolnictwu, melioracyom, regulacyi rzek i przemysłowi poświęcał Sejm w ostatnich latach o wiele więcej czasu i troski, niż w początkach naszej ery konstytucyjnej. Cele rolnictwa i górnictwa mają w ostatnim budżecie rubrykę w wysokości 503.000 złr. Przemysł 140 000 złr. Budowy wodne 502.000 złr., a do końca 1894 r. wydano na regulacyę rzek i potoków 7,000.000 złr.

O doniosłym fakcie zniesienia i wykupna prawa propinacyi, aczkolwiek z lat poprzednich, przemilczeć trudno. Ubyło nam dochodów, to prawda, lecz wiemy wszyscy, że obojętnym się nie okazał wpływ z górą sześćdziesięciu milionów złr. do kas naszych gospodarczych. Jeśli zaś podnieść kto zechce głos, że Sejm zrobił uchwałą swoją ofiarę pewną kosztem uprawnionych, to pamiętać należy, że więcej niż uzasadnioną jest nadzieja, że po roku 1910, dzięki tej ofiarności i dzięki sprężystej administracyi funduszem tym — fundusz krajowy otrzyma około kilkunastu milionów, z pozostałości funduszu rezerwowego i zwyżki dochodów. Po nad wszystkie jednak górującą i pierwszorzędnego znaczenia sprawą, przez ostatni Sejm załatwioną — jest uregulowanie finansów krajowych przez dokonane konwersye. A tutaj znowu o wysłuchanie cyfr kilku proszę szanownych Panów. Budżet roku 1893 (przed konwersyą) obejmował sumę wydatków 12,500.000 złr.; ostatni zaś budżet roku 1895 (po konwersyi) 11,100.000 złr. Do tamtego dopożyczono 1,500.000 złr.; z ostatniego użyto na spłatę długów 2,500.000 złr. W pierwszym z tych dwóch budżetów wydano: na szkolnictwo 1,250.000 złr., na melioracye 230.000 złr., na cele rolnicze 340.000 złr., na drogi i koleje 850.000 złr.; w drugim zaś na te same rubryki 2,100.000; dalej 502.000 złr., 503.000 złr. i 1,380.000 złr., czyli blisko o 2,000.000 złr. więcej na cele produkcyjne. W roku 1893 płaciliśmy 68 ct. dodatków; w roku 1895 tylko 61 ct. Do tak wymownych cyfr — komentarze zbyteczne.

Co zrobi, a raczej co zrobić powinien Sejm krajowy, w następnej kadencyi? Przed próbą odpowiedzi na to pytanie, będące niewątpliwie na ustach każdego z panów, zamierzałem zwrócić się do ogarniającej kraj agitacyi żywiołów przewrotu i o niej słów kilka wypowiedzieć, lecz poprzednik i szanowny mój kolega tak wybitnie ruch ten określił, że tylko powtarzać za nim, a wiele słabszemi słowy bym musiał. Dodam to jednak, że przebyte fakta posłużyć powinny tak jednostkom w kraju poważnie myślącym, jak i Sejmowi dziś uzupełniającemu się za drogoskaz i za przestrogę. Podnieść tu muszę i przestrzedz przed niektóremi hasłami, rzucanemi w akcyi wyborczej dni ostatnich, a pochodzącemi nie z ust włościan, ani z ust radykalistów, ale przedstawianemi w poważnych programach przemówień przedwyborczych. Oto, słyszeliśmy, że należy dążyć i dokonać połączenia obszarów dworskich i gminnych; że należy po uchwaleniu przymusowej asekuracyi od ognia, stworzyć zakład krajowy, czyli ukrajowić asekuracyę. Trudno mi dobrać słów, mogących określić jak dalece jestem przeciwny pierwszemu, jak się obawiam drugiego. Każdy z nas przyzna, bo każdy to czuje, że potrzebną jest zmiana ustroju administracyjnego w gminach, ale czyż zmiana ta miałaby polegać na wyż przytoczonej myśli? To byłby rozstrój, a nie ustrój. Po smutku usłyszenia takiego hasła, pocieszyć się należy przekonaniem, że do uchwały takiej niema i nie będzie większości w Sejmie; pocieszać się należy nadzieją, że coraz bardziej i więcej, oswajając się z myślą potrzeby reformy administracyjnej — choć powoli — zbliżamy się do zszeregowania zwolenników, do wprowadzenia jej w czyn niedługo.

W kwestyi asekuracyi mogę i chcę bez zarozumiałości twierdzić, iż czuję się być kompetentniejszym od tych kandydatów do ław sejmowych, którzy o niej głos podnieśli. Jestem za przymusowem ubezpieczeniem od ognia i niecierpliwie oczekuję tych chwil, w których miliony mienia ludności naszej nie będą bezpowrotnie szły z dymem. Aczkolwiek dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń, nie jestem i nie będę za monopolem dla tej instytucyi, bo właśnie konkurencyę zdrową za zbawienną poczytuję dla dobra zabezpieczających się. Ale ukrajowienia ubezpieczeń — przejęcia nietylko tego ryzyka, ale pewnej straty na fundusz krajowy, nie daj nam Boże doczekać. O dobrych tego stronach, o taniej dla interesowanych premii, może i o korzyściach dla funduszu krajowego, niech nie rzucają haseł nieoświeceni na tem polu, bo przyjść musi ta godzina, w której cyfry i fakta w niwecz obrócą ich obietnice. Ja tutaj i dzisiaj dwie cyfry tylko przytoczę: W Niemczech 25 związków asekuracyjnych, patronizowanych przez państwo *(Landes Feuer-Societäten)* li tylko w r. 1893 — nie najgorszym w statystyce pożarów — straciło marek 6,100.000. — W Galicyi, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń dopłaciło przez lata 1889—1894 złr. 609.000 do zabezpieczeń włościańskich. A przecież dla tych przeważnie ma być mowa przy przymusie. W Galicyi tylko 15% mieszkań włościańskich jest obecnie zabezpieczonych, a 86% innych domów mieszkalnych.

Ale odpowiedzieć mam przecie na zapytanie, co zajmie Sejm następny? — Dalszy rozwój szkolnictwa, a mam nadzieję, że nie gwałtownem przyspieszaniem otwierania szkół nowych, lecz zdrową ich organizacyą na torach wprowadzonych, przy coraz lepszym doborze sił nauczycielskich, oby najliczniej przez internaty dostarczanych. — O ustawie gminnej już wspomniałem. Jestem za zmianą ustawy drogowej, gdyż niezbędnym jest sprawiedliwy rozdział ciężarów prestacyjnych i wyraźniejsze, niż obecne, określenie tych obowiązków. — Co do tego z wielu wniosków, postawionych na ostatniej sesyi, najbardziej do moich przekonań trafia wniosek posłów Paszkowskiego i Stanisława Jędrzejowicza, odesłany Wydziałowi krajowemu; z tym się też do dalszych obrad spotkamy. — Melioracye powinny stanąć jako jeden z najważniejszych i najpilniejszych punktów porządków dziennych Sejmu. Zanadto wielkie części i przestrzenie kraju giną w coraz to słotniejszych latach, a zanadto mało temu zapobiegamy. Regulacye rzek i potoków swoją drogą i te postępują; ale do wszelkich innych melioracyj energiczniej przystąpić należy. Przedłożenie rządowe, wniesione do Rady państwa, o kredycie melioracyjnym, przejdzie, da Bóg, w ustawę, a zaraz stanie się obowiązkiem Sejmu zastosowanie jej u nas i wprowadzenie wszelkich możliwych ułatwień, tak w środkach pomocy kredytowej, jak w środkach pomocy technicznej. Ale i od rządu prócz wniesienia projektu ustawy, wiele więcej otrzymać się nam godzi. Nie wiem np. dlaczego, gdy w miastach — ku ich podniesieniu — mogą być nowe budowle uwolnione na czas pewien od podatków, dlaczegóżby drenować się mające i zdrenowane pola ku podniesieniu upadającego dobrobytu ludności nie miały tego samego doznać dobrodziejstwa? Nie wiem także, dlaczego Banki wiedeńskie otrzymują w lokacyi na minimalne procenta znaczne i bardzo znaczne sumy na czas krótszy i dłuższy ze skarbu państwa? a dlaczego to samo prawie wcale u nas i dla nas nie miewa miejsca? A ileż jeszcze potrzeb wyliczyć oraz przytoczyć można ku poprawieniu naszych stosunków agrarnych: Uregulowanie handlu produktami, zniesienie giełdy zbożowej, zakupna dla armii, taryfy kolejowe, ugody celne, ulgi podatkowe po klęskach, rewizya ustawy o sługach, oszczędzanie lasów, ograniczenie podzielności gruntów, ułatwienie niezbędnych a wskazanych parcelacyj, przestrzeganie ustaw itd. Trudno nie zapomnieć nawet ważnego jeszcze, a nie zaznaczonego przezemnie punktu, lecz przyznajmy sobie też wszyscy, że nie wszystkiego tylko od Sejmu domagać się należy; przyznajmy, że w nas samych spoczywa możność zadośćuczynienia niejednej z tych potrzeb. Obowiązkiem będzie przyszłego Sejmu zapobiegać tym i innym potrzebom ludności, ale to sobie na czele żądań naszych wypiszmy i tego przestrzegajmy, że nie możemy, że nam nie wolno wszystkiego odrazu budować; potrzeby do możności stosować musimy czyli z siłą podatkową się liczmy, a zbytecznem przeciążaniem budżetu krajowego nie naruszajmy i nie nadwerężajmy szczęśliwie i pomyślnie wprowadzonej równowagi.

Na wstępie mego przemówienia z wdzięcznością wspomniałem o dwukrotnem otrzymaniu mandatu od Szanownych Panów — o dalsze zaszczycenie mnie tymże uprzejmie proszę.

W dyskusyi, jaką przewodniczący otworzył nad przemowami kandydatów, zabierali głos hr. Hompesch z Rudnika i X. kanonik Gryziecki, proboszcz miasta Rzeszowa.

Hr. Hompesch przedstawił szereg dezyderatów: mianowicie dał wyraz potrzebie zmiany dziś obowiązującej ustawy drogowej, wykazał konieczność pomnożenia sił technicznych dla celów melioracyi przy Wydziale krajowym. Uwadze przyszłych posłów polecił sprawę taryf kolejowych i zmiany przepisów o dostarczaniu podwód, które dotkliwie cięż na ludności włościańskiej.

X. Gryziecki nawiązując do uwag p. Edwarda Jędrzejowicza o radykalnej agitacyi pomiędzy ludem z ubolewaniem konstatuje fakt, że w czasie wyborów z kuryi mniejszej posiadłości stanowisko duchowieństwa było bardzo trudne i jego powaga na szwank narażona. Jest niewłaściwem, że parafianie dają niejako wotum zaufania proboszczowi, wybierając go na prawyborach. Przy radykalnej agitacyi często zdarza się, że proboszcz wybranym nie zostaje. To wywołuje w parafii zgorszenie i działalność księdza paraliżuje na długo. Dlatego zwraca się do posłów z prośbą, by starali się wpłynąć na zmianę ordynacyi wyborczej, w tym kierunku, iżby każdy proboszcz miał przy wyborach głos wirylny, podobnie jak właściciele gruntów dominikalnych. Jako smutny objaw ilustrujący stosunki podnosi okoliczność, że z kuryi mniejszej własności zachodniej Galicyi, ani jeden ksiądz na posła do Sejmu wybrany nie został. Szereg uwag poświęca trudnościom, jakie wywołuje w miastach odporność żywiołu żydowskiego dla wpływu idei assymilacyjnej, a wreszcie stwierdza potrzebę charakteru wyznaniowego szkół.

## KRONIKA.

**Kraków** 11 października.

— **Arcyksiężna Stefania** przejechała dziś o g. 2 minut 40, pociągiem błyskawicznym przez Kraków do Łańcuta, gdzie w gościnie u hrabstwa Romanów Potockich zabawi dni kilka. Do Łańcuta przybędzie Arcyksiężna o godz. 5 m. 34 popołudniu. Na dworcu krakowskim wskutek objawionego życzenia, nie było oficyalnego przyjęcia.

— **Na restauracyę katedry** na Wawelu złożyli w kancelaryi książęco-biskupiego konsystorza: Eksc. Włodzimierz hr. Dzieduszycki 250 złr. (jako drugą ratę zadeklarowanego datku 2000 złr.), Duchowieństwo i parafianie z Krzęcina 31 złr., p. Hallerowa z Polanki Haller 10 złr., z kościoła OO. Bernardynów w Alwernii 10 złr., Józef Gajos z parafii Tłuczańskiej 4 złr., X. X. 4 złr.

— **Zapiski osobiste.** Pierwszy wiceprezydent miasta p. Dr Karol Pieniążek wyjechał do Rapperswylu, jako delegat krakowskiej Rady miejskiej, na uroczystość złożenia w tamtejszej kaplicy zamkowej serca Tadeusza Kościuszki. Uroczystość ta, jak wiadomo, odbędzie się dnia 15 bm.

— **Dr Bolesław Erzepki**, konserwator zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a zarazem przewodniczący wydziału historyczno-literackiego tegoż Towarzystwa, bawi w mieście naszem. Znany ten z badań swoich nad przedhistoryczną archeologią Wielkopolski i zasłużony na polu starszej literatury polskiej pracownik poznański, poszukuje w bogatych bibliotekach tutejszych nowych materyałów do historyi piśmiennictwa polskiego z drugiej połowy XVIII wieku.

— **Z Uniwersytetu.** P. Włodzimierz Mendlowski, rodem z Buczacza, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Dra Józefa Oczapowskiego, b. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, odprawionem zostanie jutro w sobotę o godz. 10 rano w kościele św. Anny, staraniem wydziału prawnego tegoż Uniwersytetu.

— **Sekcya prawnicza Rady miejskiej** odbyła wczoraj posiedzenie. Przed niedawnym czasem p. Stefan Muczkowski złożył przewodnictwo sekcyi z powodu stanu zdrowia. Z żalem przyjęła sekcya rezygnacyę do wiadomości i uchwaliła wystosować do swego byłego prezesa pismo, wyrażające mu w serdecznych słowach podziękowanie i uznanie za skuteczną i gorliwą pracę dla miasta na stanowisku przewodniczącego sekcyi. Wczoraj przystąpiła sekcya do wyboru przewodniczącego i przez aklamacyę wybrała jednomyślnie Dra Faustyna Jakubowskiego; wybór zastępcy przewodniczącego odbędzie się na najbliższem posiedzeniu sekcyi. Następnie uchwaliła sekcya przedłożyć Radzie wniosek o powołanie do składu tejże w miejsce ś. p. Jana Geislera, p. Dra Adama Doboszyńskiego, jako mającego najwięcej głosów po wybranych w kole II, w oddziale a). Dalej obradowała sekcya nad preliminarzem budżetu miejskiego za rok 1896.

— **Z teatru.** Od lat kilku niegrana na scenie krakowskiej tragedya Szyllera *Zbójcy* przedstawioną będzie w niedzielę podług tekstu kompletniejszego niż dawniej, zwłaszcza w scenach zbiorowych. Dyrekcya postarała się o efektowną wystawę. Przyjmując zasadę, praktykowaną przez teatr meiningeński, oraz inne pierwszorzędne sceny niemieckie, reżyserya ubiera postacie sztuki w kostyumy z pierwszej połowy XVIII wieku. Rolę Franciszka przedstawi p. Ryger, który ją wielokrotnie grywał na scenie krakowskiej. Karolem będzie p. Kotarbiński, który odtwarzał tę rolę kilkadziesiąt razy na scenie warszawskiej. Rolę starego Moora objął p. M. Zboiński. Amalią będzie p. Senowska, a Spiegelbergiem p. Solski. Rollera objął po p. Solskim p. Sobiesław. Drobniejsze role *Zbójców* obsadzone są zarówno starannie. Pomimo jedenastu obrazów, przedstawienie skończy się po godzinie 10. Na liczne żądania zarówno z miasta, jakoteż z prowincyi, Dyrekcya teatru przedłużyła umowę z autorem, wskutek której sztukę pt. *Hanusia* ujrzeć będzie można w poniedziałek. Przedstawienie rozpocznie sztuka w 1 akcie L. Rydla *Na marne*. We wtorek zaś da się słyszeć p. Irena Bohussówna, artystka teatru lwowskiego.

— **Wieczór Tow. muzycznego** odbędzie się dnia 16 b. m. w środę w sali hotelu saskiego.

— **Od komitetu** Towarzystwa rolniczego krakowskiego otrzymujemy odpis listu następującej osnowy, wystosowanego do inspektora kultury krajowej p. Władysława Struszkiewicza:

Jaśnie Wielmożny Panie!

Komitet ck. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, na odbytem w dniu 4 października posiedzeniu, uchwalił jednogłośnie przesłać Jaśnie Wielmożnemu Panu gorące uznanie dla wielce pożytecznej pracy jego tak na poprzedniem stanowisku wiceprezesa Towarzystwa rolniczego, jak i na obecnem inspektora rolnictwa dla Galicyi; a jednocześnie wyrazić głęboki żal z powodu, iż Jaśnie Wielmożny Pan z ostatnich wyborów nie wszedłeś w skład Sejmu krajowego, co stało się z wielkim uszczerbkiem dla naszego rolnictwa. Komitet żywi nadzieję, że nim ogólnie odczuty błąd ten da się naprawić, umiejętna i gorliwa praca pańska dla kraju nie straci na doniosłości i skuteczności. — Z wysokiem poważaniem

Prezes: *Fr. Mycielski.* — sekretarz: *H. Lewiecki.*

— **Towarzystwo ogrodnicze krakowskie** urządza w lokalu swoim przy ulicy Mikołajskiej Nr 5 wystawę owoców jesiennych i zimowych. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych przez nich gości; osoby przez nikogo niewprowadzone mogą zgłaszać się na miejscu do wydziału Towarzystwa. Wystawa trwać będzie dwa dni, 13 i 14 b. m., i ma na celu obznajomienie członków Towarzystwa i publiczności z odmianami owoców, które w kraju hodowane być mogą.

Na ostatniem zebraniu ogólnem Tow. w dniu 10 października b. r. uchwalono utrzymanie wieczornych kursów ogrodnictwa na rok 1895/6. Kursa uzupełnione zostaną ćwiczeniami praktycznemi, a dzięki

przyrzeczonej przez ministeryum rolnictwa pomocy, przyszłość ich zdaje się być zapewnioną.

— **Na gimnazyum polskie w Cieszynie.** Z przedmiotów, ofiarowanych na rzecz gimnazyum cieszyńskiego, dotąd nie sprzedano jeszcze następujących przedmiotów, które po bardzo umiarkowanych cenach można nabywać w handlach pp. Kutrzeby i Murczyńskiego. (Obrazy oryginalne: 1) Bierkowska „Kopanie ziemniaków“ (12 złr.); 2) Pochwalski „Obrazek z natury“ (15 złr.); 3) Majewska „Główka“ (rysunek) (2 złr.); 4) Sitko „Pejzaż olejny“ (5 złr.); 5) Mayerberg „Pejzaż olejny“ (10 złr.); 6) „Pejzaż olejny zimowy“ w ramach (12 złr.) i p. Rayala w rynku stolik haftowany (3 złr.).

— **Inauguracya** roku szkolnego 1895/6 na Uniwersytecie lwowskim odbyła się wczoraj. O godzinie 9 zrana odprawił solenne nabożeństwo w kościele uniwersyteckim św. Mikołaja X. infułat Zabłocki w obecności senatu akademickiego i grona profesorów w togach i biretach, poprzedzonych pedelami, niosącymi berła akademickie, oraz licznego zastępu uniwersyteckiej młodzieży. Podczas nabożeństwa chór „Lutni“ wykonał piękną mszę Kurpińskiego. Z kościoła udał się senat i grono profesorów do odświętnie przybranej auli uniwersyteckiej, gdzie na estradzie, ozdobionej olbrzymim biustem cesarskim, zajęli miejsca zaproszeni goście, a mianowicie: JE. X. arcybiskup Seweryn Morawski, JE. X. arcybiskup Izaak Issakowicz, wiceprezydent kraj. Rady szkolnej Dr Michał Bobrzyński, wiceprezydent wyższego sądu krajowego Dr Aleksander Mniszek-Tchorznicki, wiceprezydent miasta Dr. Marchwicki, Dr Antoni Małecki, reprezentanci grona profesorów politechniki. Dalej zajęli miejsca obok JM. rektora Dra Oswalda Balzera, członkowie senatu i grono profesorów. — W auli było obecnych bardzo wiele pań, resztę sali po brzegi zapełniła młodzież.

Rektor Dr Balzer wygłosił przemowę inauguracyjną, w której dał przedewszystkiem pogląd na stan Uniwersytetu w ubiegłym roku szkolnym. Liczba słuchaczów wynosiła na trzech wydziałach (teologicznym, prawniczym i filozoficznym) 1371, na wydziale medycznym 84; w stosunku do roku zaprzeszłego wzrosła frekwencya ogółem o 200. Stan zapisów w r. b. każe się spodziewać około 1700 słuchaczów na wszystkich czterech wydziałach. Mówiąc o rozwoju Uniwersytetu z racyi przywrócenia mu wydziału medycznego, wyraził rektor hołd głębokiej wdzięczności Cesarzowi, którego wspaniałomyślności i wielkoduszności nauka polska zdawna najrozliczniejsze dobrodziejstwa zawdzięcza. — Wspomniał też mowca z wdzięcznością, że Uniwersytet doznawał życzliwości i przychylnego poparcia ze strony naczelnego Zarządu oświaty, a mianowicie przez podwyższenie dotacyi Biblioteki uniwersyteckiej i powiększenie jej personalu urzędniczego przez szereg nadzwyczajnych subwencyj na potrzeby instytutów naukowych przez powiększenie personalu kancelaryjnego, wreszcie przez skuteczne poparcie u Najjaś. Pana i w parlamencie sprawy budowy dwu nowych instytutów medycznych, tudzież budowy nowego instytutu fizykalnego łącznym kosztem przeszło pół miliona złr. — Również oddał mowca hołd zasługom JE. hr. K. Badeniego, który jako namiestnik Galicyi, Uniwersytet lwowski szczególną pieczołowitością i gorliwością otaczał, popierając jego sprawy i potrzeby zawsze energicznie i skutecznie. Z kolei poświęcił rektor żałobne wspomnienie zmarłym profesorom ś. p. X. Jana Mazurkiewicza, Ferdynanda Źródłowskiego, X. Marcelego Paliwody, X. Eustachego Skrochowskiego i skryptora Zdzisława Hordyńskiego.

Wspomniawszy wreszcie o uroczystym akcie otwarcia wydziału medycznego, zwrócił się mowca do omówienia celów i zadań nauki uniwersyteckiej, skreślił jej historyę w Polsce, a zakończył piękną apostrofą do młodzieży, wskazując jej wzniosłe dążenia do położenia podwalin przyszłej pracy obywatelskiej na pożytek ogólny, poczem ogłosił rok szkolny 1895/6, jako otwarty.

Uroczystość zakończył zajmujący wykład prof. Dra Stan. Głąbińskiego: „O sprzecznych hipotekach w teoryi ekonomii.“

— **Z dyecezyi tarnowskiej.** Prezentę na probostwo w Przecławiu otrzymał X. Jan Mleczko, miejscowy administrator.

— **O strasznym pożarze** w Wyszatycach donieśliśmy wczoraj. Dziś podajemy za *Kuryerem Przemyskim* dalsze szczegóły: W poniedziałek o godzinie 3 popołudniu powstał we wsi Wyszatyce, w powiecie przemyskim, pożar, który przy silnym wietrze zachodnim do godziny 7 wieczorem zniszczył całe sioło wraz z dworem. Długotrwała pogoda wysuszyła dachy domostw i zabudowań gospodarczych, więc ogień szerzył się z przerażającą szybkością, ogarniając obejście za obejściem, a podsycany wichrem, który rychło zamienił się w orkan, morzem płomieni zalał nieszczęśliwą osadę. Płonęły chaty i stajnie, płonęły stodoły i stogi, płonęły płoty i ogrodzenia, płonęły drzewa przy drogach i w sadach. Ludność przerażona wybiegła na pastwisko i w pola, ratując życie, bo mienia z domostw, ziejących dymem i żarem, z pod strzech zapadających się, nie można było wynieść. W przeciągu czterech godzin bogate Wyszatyce, liczące przeszło 2.000 mieszkańców i 300 numerów, stały się pogorzeliskiem. Ku niebu wznosiły się kłęby dymu, wybiegały snopy iskier, po ziemi pełzały płomyki, wiatr pędził przed sobą wały popiołu. Ratunek był niepodobny. Na pogorzelisku z porzyny sterczą czarne zręby, drzewa zwęglone.

O ogromie nieszczęścia poświadczą wymownie cyfry: Zgorzało zabudowań 400, 200 rodzin straciło całe mienie, 1500 dusz jest bez dachu. Zabezpieczonych było zaledwie 90. Szkoda wynosi około 600 tysięcy złr.

Pierwszy pospieszył na miejsce pożaru wicemarszałek rady powiatowej p. Dr Władysław Czaykowski. Zbadawszy rozpaczliwe położenie Wyszatyczan, zarządził dla najbiedniejszych dostawę chleba, rozdał z własnych funduszów 100 złr. Za jego przykładem pospieszyli z pomocą X. biskup Pelesz i p. Władysław Jaworski. Pierwszy przysłał 50 złr., drugi 5 złr. O pożarze uwiadomiono natychmiast namiestnictwo i Wydział krajowy. Pomoc musi być doraźną. Dwieście rodzin, tysiąc i pięćset głów zostało bez dachu i chleba z drobnemi dziećmi bez ubrania, bez pożywienia, krescencyi, uprzęży, sprzętów gospodarczych i domowych, mając nadto przed sobą wielką pracę, aby przed zimą sklecić jakie takie schroniska, by w nich w jakikolwiek sposób uratować się od słoty i mrozu.

— **Cholera.** W dniu 9 b. m. zachorowała na cholerę w Stojanowie, pow. kamioneckiego, jedna osoba, jedna umarła, a jedna pozostaje w leczeniu.

W Byszowie, pow. sokalskiego, zachorowała jedna osoba.

W Iwaczowie polnym, pow. tarnopolskiego, zmarła 6 b. m. jedna osoba, u której stwierdzono dziś bakteryologicznie cholerę azyatycką. W Ostrowie tegoż powiatu pozostaje jedna osoba w leczeniu.

W pow. trembowelskim zachorowało i zmarło po jednej osobie w Janowie i Ruzdwianach. W Strusowie zachorowały dwie osoby, jedna zmarła, dwie osoby pozostają w leczeniu; w Warwaryńcach tegoż powiatu zachorowała jedna osoba, a pozostają dwie osoby chore.

— **Morderstwo na wachmistrzu Dioszegim.** *Kuryer Przemyski* pisze: Przeciw 25 huzarom, oskarżonym o zamordowanie wachmistrza Dioszegiego w Bartkowicach pod Rzeszowem, odbyła się przed sądem wojennym w Przemyślu rozprawa, która trwała tydzień. Wyrok zapadł w piątek 4 b. m. Tyle doszło do naszej wiadomości, że 10 huzarów zasądzono; dwóch: podoficera i huzara na karę śmierci, ośmiu na kary więzienne, piętnastu uwolniono od wszelakiej winy i wypuszczono z aresztu garnizonowego dnia 7 b. m. Wyrok został przedłożony komendantowi fortecy fmp. Roszkowskiemu, ten odesłał akta wraz z wyrokiem najwyższemu trybunałowi wojskowemu w Wiedniu.

— **Podróż Cesarza** do Zagrzebia naznaczoną została na poniedziałek 14 b. m. Cesarz wyjedzie do Zagrzebia w towarzystwie prezesa gabinetu węgierskiego bar. Banffy'ego i zabawi tam do środy dnia 16 b. m. włącznie. We środę wieczorem odjedzie z powrotem do Gödöllö. W ciągu pobytu Monarchy w Zagrzebiu złożą mu hołd reprezentacye wszystkich warstw ludności w Kroacyi i Slawonii, oraz odbędzie się szereg świetnych uroczystości i przyjęć. Cesarz będzie obecnym przy położeniu zworników pod budowę gmachów: nowego teatru, nowych szkół średnich i konserwatoryum muzycznego, oraz zwiedzi świątynie rozmaitych wyznań, zakłady naukowe, koszary i szpitale, tudzież biura urzędowe władz państwowych. We wtorek dnia 15 b. m. odbędzie się bal miasta Zagrzebia, który Cesarz zaszczyci swą obecnością.

— **Napad na dwór.** We wsi Burzec, w powiecie łukowskim, na dwór p. Leona Dmochowskiego, radcy kom. Tow. kred. ziemsk., w nocy z d. 1-go na 2-gi b. m. dokonane zostało najście bandy opryszków. — P. Dmochowskiego w domu nie było, był tylko jego syn, gospodarujący obecnie w Burcu. Ten, kiedy się zbudził, zastał wszystko w całym domu powywracane do góry nogami; szafy i biurka porozbijane, papiery porozrzucane — widoczne ślady gospodarki złodziejskiej. Dalsze poszukiwania przekonały o zniknięciu wielu rzeczy, a między innemi tysiąca kilkuset rubli gotowizną, schowanych w biurku między papierami w dwu miejscach, w zapieczętowanych kopertach. Złoczyńcy widocznie operowali długo; świadczyły o tem poprzetrząsane i porozrzucane papiery, podarte koperty, niedopałki papierosów i zapałek, tych ostatnich w bardzo znacznej liczbie. Obok biurka przy drzwiach leżała wydobyta z pochwy karabela. Widocznie jeden z opryszków stał z nią na straży w czasie operowania biurka. W korytarzu, niedaleko drzwi, gdzie spał młody p. Dmochowski, znaleziono pałkę, zkąd prawdopodobieństwo, że obudzenie swoje byłby on życiem przypłacił. Zniknęły też z pudełka pistolety. Jak ze śladów można było wnosić, rozbójnicy nabili je na miejscu. Dwie dubeltówki, zabrane także, porzucili; lufa u jednej była pogięta; widocznie używano jej jako drąga do podważania lub rozbijania. Do wnętrza domu dostali się złoczyńcy przez okno, które jeden z nich, zapewne mały jakiś chłopiec otworzył, wszedłszy przez lufcik. Znaleziony w lesie chałat żydowski wskazywał, że żydzi byli czynni przy tym napadzie. — Dodać trzeba, że na dzień 1-go bm. przypadał termin, w którym p. Dmochowski miał odebrać kilkanaście tysięcy rubli za las, sprzedany kupcom żydowskim. Na szczęście tym razem ci ostatni z wypłatą opóźnili się o dni kilka. Podejrzenie o udział w rozbójniczem najściu zwróciło się przeciw żydom sadownikom, którzy po raz pierwszy zresztą zadzierżawili w tym roku sad w Burcu. Żydów tych aresztowano w śledztwie, które prowadzą władze sądowe i administracyjne.

— **Nekrologia.** Cecylia Karolina Schmidtowa, obywatelka m. Krakowa, właścicielka majątku Krzywaczka pod Radziszowem, zmarła tam we czwartek dnia 10 b. m. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 12 b. m. przed południem po odprawionem nabożeństwie żałobnem w kościele parafialnym.

### Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 12 b. m.: *Stare długi*, sztuka w 2 aktach M. Gawalewicza (nowość); *Na marne*, sztuka w 1 akcie wierszem napisana L. Rydla (występ pani Hoffmannowej.

W niedzielę 13 b. m.: *Zbójcy*, widowisko dramatyczne w 5 aktach Fr. Szyllera.

— Dnia 10 października pochmurno, parno, wieczorem błyskawice i deszcz; termometr od +13·6 doszedł do +24·0 C. Barometr szybko się podnosi, o godz. 7 rano dnia 11 października stan jego był 741·0 mm., termometru +10·0 C. Wiatr zachodni.

W sobotę dnia 12 października: św. Maksymiliana bisk.

## Z TEATRU.

*Na marne* przez Lucyana Rydla. — *Stare długi*, sztuka w 2 aktach przez Maryana Gawalewicza.

Słowacki w swym prześlicznym liście, pisanym w łodzi na Nilu, mówi, że gdy zaglądał przy „świeczniku Araba“ w „trumny“ faraonowych grobowców, wyraźniejszemi od tajemnic olbrzymich monumentów przeszłości egipskiej wydawały mu się budowle, „stawiane myślą w krajach wyobraźni.“

Jeśli gmachy piramid miały otwór ciemny,
Zkąd gwiazdy niebios człowiek wyśledzał tajemny:
W Szekspira gmachach równie zostawiona droga
Patrzącemu się oku na błękit i Boga.

I cała wielka poezya polska w owych romantycznych czasach, oparta o symbole wiary, nadziei i miłości, z ciemnej przepaści głęboko odczuwanej niedoli patrzyła wciąż, wytrwale — na błękit i Boga. A dziś?... Przypuszczaćby należało, że inne czasy i inni ludzie, więc inna poezya. Tymczasem nie... a przynajmniej nie tak bezwzględnie inaczej, jak mniemają krytycy i historycy piśmiennictwa. Przez chmury zwątpienia, zmaterjalizowanych pragnień społecznych i pozytywnych ideałów literackich przebija się znowu promień romantyzmu, niedość zrozumiale dla ogółu nazwany „symbolizmem.“ Brak ścisłości w nazwie zdaje się więcej szkodzić kierunkowi, niż jego istota, jak świat stara i na świat powracająca peryodycznie, niby prawowity władca dusz ludzkich, wstępujący na tron po dłuższem lub krótszem bezkrólewiu. Pomimo wszelkich najskrajniejszych naturalistycznych i pesymistycznych ewolucyj „wieczny rewolucyonista, pod męką ciał leżący duch“ pewną liczbę „zjadaczów chleba“ przerabia zawsze na „aniołów.“ Ci zaś, choćby ich wychowywano w piwnicach i pieczarach podziemnych, w czarnych sufitach nad myślą swą sklepionych, wybijają choćby małą szczelinę, przez którą zwrócić pragną oczy na błękit i Boga. Taką poniekąd szczeliną jest i symbolizm. Formę wziął realistyczną, jak całe otaczające nas realne piękno przyrody, sztuki i literatury — jak posągi Fidiasza, czary Celliniego, charaktery Szekspira, rytmy Szopena, proste dzieje „Pana Tadeusza“ i kunsztowne oktawy Słowackiego — ale duch, goszczący w tych kształtach wzlatywać zda się „gdzie wzrok nie sięga.“

Najmłodszy z poetów dzisiejszych, Lucyan Rydel, równie w pierwszych swych dyalogowanych poematach, jak w świeżym utworze *Na marne* — przedstawionym wczoraj na scenie teatru krakowskiego — zaliczony być może do symbolistów. I on należy do tych, co zrywają „liść z czarnego haszcza,“ zasłaniającego wejście do grobowej groty „aby się słońcu stała większa szpara,“ a zadanie to obrazuje formą przekwitłego romantyzmu, przeobrażającego się w symbolizm. Nastrój — ta jedyna charakterystyczna cecha nowego kierunku, stanowi tło i istotę sceny, czyli raczej sytuacyi dramatycznej, wprawdzie ujętej realnie, lecz nie wytworzonej (jak w dziełach teatralnych) akcyą postaci, poruszających się w sztuce, tylko prądem myśli, z chmur pesymizmu strzelającej w błękit blaskiem symbolu.

Oto treść tragicznej bluetki. Młody chłopiec, Adam, nieznający rozczarowań i zawodów innych nad te, jakie rodzą się w mózgu i w mózgu staczają walki z pragnieniem szczęścia, na które zarobić nie umiał poświęceniem i pracą, targnął się na własne życie. Rekonwalescenta-samobójcę pielęgnuje kochająca matka; Jania spełniająca z zapałem święte obowiązki miłosierdzia; stara rezydentka, pana Rozalia i przybyły w ostatniej chwili dziad, były major wojsk polskich, reprezentant bujnie szlachetnej przeszłości. Młodzieniec — wobec grozy, jaką w nim budzi rozwarta otchłań nicości, w którą chciał się rzucić przed tygodniem — przerażony jej ciemnią, łączy dziś przesądnie nadzieję istnienia z rozkwitającym pączkiem róży. Nie pozwala go zrywać:

. . . . . . . . . . Mnie się przewidziało,
Że jeśli... Wczoraj przyszło mi do głowy,
Gdym był w ogrodzie: Czy ja też dożyję,
Aż się ten pączek rozwinie różowy,
A jeśli wiatry, albo ręce czyje
Złamią go... wtedy....

Myśl łatwo skończyć. On co jak „wróbel oślepły o ściany zwątpień naprożno tłukł głowę“ mniema, a może tylko czuje teraz, że „wierzyć w coś trzeba na ziemi lub niebie“...

. . . . . . . . . . . . w Chrystusa, w naukę,
W ludzkość, w cokolwiek... choćby tylko w siebie...

Dojrzały wiekiem Płoszowski (*Bez dogmatu* Sienkiwicza) nie posunął tak daleko samolubstwa, więc dziwić się nie można, że młodziutki Adaś zmartwychwstania nie pragnie. Egoizm myśli zmroził w sercu jego wszelkie uczucia. Nie kocha ani matki, ani Jani, chwyta się tylko ich jasnych i czystych dłoni jak deski ratunku, jak tonący, który nie śmie spojrzeć w śmierci głębinę. A zdaje mu się — jemu, co nic nie umiłował i nie cierpiał za drugich, że był na pogrzebie „wszystkich swych złudzeń.“ Do rozkoszy zatem uciekającego życia wyciąga ręce, chce ogrzać chłodnące ciało w ciepłej pogodzie dnia letniego.

. . . . . . . . Żyć... żyć! — Ja żyć muszę!
Nic więcej, tylko słońce na błękicie
Widzieć... oddychać, patrzeć. — Ja w tę głuszę
Czarną iść nie chcę. Śmierć — nie! Ja się boję
Tego. — Tu ciepło jest w tem świetle złotem.
Tu dobrze, pięknie...

W każdem słowie, malującem postać, dźwięczy potężnie — może bezwiednie — groźna, złowróżbna, tragiczna struna satyry. Taki bohater w błękitach skończyć nie może, ale autor w chwili zgonu daje mu za wezgłowie łono matki, która miłością swą uprosić może zmianę najsroższego wyroku. Młodzian, starszy duchem od żołnierza z 1831 roku, kona w pośród kochających, wierzących, prawdopodobnie przebaczających marnotrawnemu synowi, a równocześnie więdnie symbol jego życia, róża, z którą nadzieję bytu związał, zerwana nieświadomie ręką starej rezydentki. Artystyczna strona utworu posiada wdzięk prawdziwej poezyi. Wiersz udatny, jasno podkreśla myśli i charaktery, wprawdzie nie nowe, ale dzięki nowemu oświetleniu, interesujące, szkicowane śmiało i łączące się szczęśliwie z symbolicznym nastrojem obrazka.

Wykonanie takiego utworu nie jest rzeczą łatwą, a jednak artyści nasi grali przedziwnie, impresyonistycznie — że nie ośmielę się powiedzieć: symbolicznie, chociaż tak właśnie powiedziećbym pragnął. Postać matki znalazła w p. Hoffmannowej idealną interpretatorkę. Znakomita artystka w każdym wyrazie, w każdym geście dowiodła, że dla wielkich talentów niema ról małych. Skończeniem doskonałym był p. Śliwicki, zachwycającą panna Trapszówna, a p. Wojnowska i p. Zboiński ze zwykłą starannością uzupełnili harmonijną całość.

O ile *Na marne* jest przedewszystkiem poematem, o tyle *Stare długi* — wczoraj także po raz pierwszy przedstawione — są sztuką sceniczną z rodzaju tych, którym wola autora narzuca trudny obowiązek rozwiązania nie dającej się rozwiązać tezy. Że utalentowany powieściopisarz pokonał zadanie zwycięsko, zwłaszcza w znaczeniu teatralnem, o tem nikt chyba nie wątpi, ale sceniczne rozcięcie węzła nie jest jeszcze etycznem rozświetleniem kwestyi. Pozostanie ona niezawodnie tak długo otwartą i niezałatwioną, jak długo dzisiejszy ustrój społeczny i towarzyski isnieć będzie. To jednak, co do międzykulisowego uwydatnienia moralnej łamigłówki talent i wysoce wyrobiona technika pisarska dać może, to Maryan Gawalewicz dał jej niezawodnie. Więc: naturalny przebieg wypadków po założeniu śmiałem i zręcznem chociaż niezupełnie prawdopodobnem; dyalog iskrzący się wytwornym dowcipem, głębokość uczuć, wyrażonych językiem czystym i pięknym, a przytem szczery, nie przeczerniony realizm charakteru Felicyi Hańskiej, obserwowany umiejętnie, namalowany dzielnie. To też zalety te sprawiły, że publiczność — jakkolwiek nieżyczliwie usposobiona dla tezy — po każdym akcie grzmiącymi oklaskami wynagradzała autora wraz z artystami, wiernie odtwarzającymi jego postaci. Z finezyą, sięgającą w głąb duszy swej kreacyi, grała pani Siennicka; z talentem i widocznym nakładem inteligencyi wcieliła się poniekąd pani Siemaszkowa w rolę Ireny, a pp. Kotarbiński i Kamiński wypowiadali stylowe zwroty kunsztownej prozy — pierwszy z głębokiem uczuciem, drugi lekko, jak na czterdziestoletniego warszawskiego lekkoducha przystało.

*Z. S.*

## Telegramy własne „Czasu.“

**Wiedeń** 11 października. Cesarz postanowieniem z d. 6 bm. zamianował radców sądu krajowego Antoniego Leżańskiego we Lwowie, Klemensa Adolfa Podlaszeckiego we Lwowie, Tomasza Kolasińskiego w Samborze i Antoniego Spędakowskiego we Lwowie radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Cesarz nadał adjunktowi powiatowemu w Kałuszu Leonowi Skrowaczewskiemu z okazyi przejścia jego w stan spoczynku złoty krzyż zasługi z koroną, w uznaniu jego wieloletniej i skutecznej działalności służbowej.

**Wiedeń** 11 października. W prezydyum rady ministrów odbyło się wczoraj popołudniu posiedzenie rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Badeniego. Posiedzenie trwało do późnej godziny wieczornej. Przedmiotem obrad były przygotowania do sesyi parlamentarnej. — Przed południem konferował hr. Badeni dłuższy czas z Namiestnikiem Czech hr. Thunem.

W ministerstwie spraw wewnętrznych, jak się dowiadują dzienniki, przygotowywanym bywa obecnie nowy projekt reformy wyborczej wraz z motywami. Projekt ma być przedłożonym Izbie jeszcze przed zamknięciem sesyi jesiennej.

**Paryż** 11 października. W Akademii francuskiej przyjmowano wczoraj po południu na uroczystem półmiesięcznem posiedzeniu wielkiego księcia Konstantego z małżonką, oraz ministra ks. Łobanowa. Ks. d'Aumale przyjmował gości w asystencyi Pawła Bourgeta, jako kanclerza i Gastona Boissier, jako dożywotniego sekretarza. W posiedzeniu wzięli między innymi udział następujący akademicy: Franciszek Coppée, Juliusz Simon, Claretie, Vogüé, Cherbuliez, Prudhomme, Halévy, i Leon Say. Książę d'Aumale zwrócił się w przemówieniu powitalnem przedewszystkiem do wielkiej księżnej i wyraził radość z powodu jej obecności. Następnie zwrócił się ks. d'Aumale do w. księcia z następującemi słowami: „Akademia jest niemniej szczęśliwa, że w osobie waszej cesarskiej wysokości powitać może prawdziwego poetę i bliskiego krewnego pełnego chwały władcy i przyjaciela Francyi.“ Odczytano następnie poezyę Sully Prudhomme'a, napisaną z powodu setnej rocznicy założenia instytutu. Książę d'Aumale odczytał w końcu ustęp ze swojej „Historyi Kondeuszów.“ Po obejrzeniu środkowej kopuły Akademii, goście opuścili pałac.

**Petersburg** 11 października. Wobec zamierzonego wprowadzenia w Królestwie nowej ustawy miejskiej, wyjeżdża w tych dniach tamże dyrektor departamentu gospodarczego w ministeryum spraw wewnętrznych, Kabat.

Nakazano utworzenie z d. 13 stycznia p. r. oddziału balonowego w twierdzy kowieńskiej.

## Telegramy biura koresp.

**Praga** 11 października. Górnik Antoni Hoffmann, który zastrzelił inspektora górniczego Reytha i ciężko skaleczył starszego dozorcę, został dziś rano stracony. Hoffmann nie przyjął pomocy duchownej, a podczas egzekucyi wydał okrzyk rewolucyjny.

**Buda-Peszt** 11 października. Komisya finansowa Izby poselskiej rozpoczęła obrady nad budżetem. Przy tytule: utrzymanie dworu królewskiego, odpowiedział prezes ministrów na stosowne zapytanie, iż rząd nie uznaje potrzeby i możliwości samodzielnego utrzymania dworu królewskiego w Peszcie. Rząd ma nadzieję, iż kwestya stałej reprezentacyi dworu w Budapeszcie zostanie w najbliższym czasie rozwiązaną. Co do zmiany pieczęci ministra spraw zagranicznych odpowiednio do jego głównego tytułu, zauważył prezes ministrów, iż sprawa ta będzie załatwioną w związku z kwestyą bankową. W ciągu posiedzenia oświadczył Banffy, iż rząd wstawił do preliminarza wydatki na sądy administracyjne, aby dowieść, że chce, aby odnośne projekty ustaw były przedmiotem rozpraw w parlamencie i aby w przyszłym roku nabrały mocy ustawodawczej.

**Zagrzeb** 11 października. *Agramer Ztg* donosi: Biskup Strossmayer przesłał banowi na piśmie usprawiedliwienie, iż nie weźmie udziału w uroczystościach, projektowanych z okazyi pobytu cesarza w Zagrzebiu, a mianowicie z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia.

**Rzym** 11 października. Ambasador austro-węgierski przy Kwirynale, baron Bruck, powrócił tutaj.

Papież przyjmował wczoraj posła Stanów zjednoczonych amerykańskich przy dworze wiedeńskim, Trippa.

**Paryż** 11 października. Rada ministrów postanowiła przedłożyć parlamentowi wniosek wybicia medalu, który rozdanoby wszystkim żołnierzom, biorącym udział w wyprawie madagaskarskiej.

**Paryż** 11 października. Zapewniają, że traktat pokoju, zawarty z Howasami, ustanawia ściślejszy protektorat Francyi nad Madagaskarem. Królowa pozostanie na tronie, pierwszy minister pójdzie na wygnanie.

**Lyon** 11 października. List, pisany z Hankow do misyj katolickich 27 sierpnia, donosi, iż prześladowanie chrześcian szerzy się i w centralnych prowincyach chińskich. Misye w Nauczan(?) zostały zburzone; wielu chrześcian zabito i zraniono.

**Madryt** 11 października. Dwór królewski powróci tu we wtorek.

**Madryt** 11 października. Jak donoszą dzienniki, zajmują się tutaj kwestyą zaopatrzenia 16 transatlantyckich parowców we wszelkie potrzeby do celów wojennych i przekształceniem nowoczesnem obydwóch starych pancerników „Numancia“ i „Victoria“. W arsenałach państwa rozwinięto wielką czynność. *Imparcial* mniema, iż środki te przedsiębrane są na wypadek, gdyby Stany Zjednoczone amerykańskie przyznały powstańcom na Kubie prawa strony wojującej.

**Barcelona** 11 października. Wczoraj rano wtargnęli studenci do gmachu uniwersyteckiego, porozbijali szyby w latarniach i przeszkodzili wykładom, żądając dymisyi rektora. Wieczorem udali się studenci przed szpital, którego bramę usiłowali wysadzić. Żandarmerya uderzyła na studentów i rozproszyła ich, poczem udali się w stronę kasyna republikańskiego, gdzie odbyli zgromadzenie. Profesor Buen zalecał studentom spokojne zachowanie się i oświadczył, iż zdecydowany jest dochodzić swych praw do profesury nauk przyrodniczych, w której zawiesił go rektor.

**Kopenhaga** 11 października. Parowiec „Natier“ z Nordschildu, który tutaj przypłynął, zetknął się około wyspy Aaland z parowcem „Livonia“ z Leith. „Livonia“ zatonęła natychmiast. Utonęło 13 mężczyzn i jedna kobieta. Dziesięciu ludzi i kapitan parowca „Natier“, którego przednia część została strzaskana, są uratowani.

**Konstantynopol** 11 października. Zapewniają, że odpowiedź Porty na notę ambasadorów zawiera pewne niedokładności przy przedstawianiu faktów, jest jednak w tonie i tendencyi umiarkowana. Dragomani ambasad usiłowali pośredniczyć we właściwem miejscu w sprawie opróżnienia kościołów.

Rzeź w Trapezuncie została podobno stłumiona.

**Konstantynopol** 11 października. Dragomani ambasad przyrzekli gwarantować bezpieczeństwo tym wszystkim, którzy się schronili do kościołów. Wyjęci są tylko oskarżeni w sprawach kryminalnych. Z powodu tej klauzuli rozbiła się misya dragomanów w kościele na Perze, natomiast powiodła się w Kumkapu. Istnieje nadzieja, że uda się opróżnić wszystkie kościoły,

**Konstynopol** 11 października. Komitet armeński, jak rozmaite oznaki wskazują, rozwija w dalszym ciągu działalność, zmierzającą do podtrzymywania rozdrażnienia. Ponownie obiegają pogłoski, według których komitet macedoński nawiązał stosunki z komitetem armeńskim i przygotowuje tu zamachy. I ze strony tureckiej także uchylające się z pod kontroli żywioły podtrzymują wzburzenie przez alarmujące pogłoski i w rozmaitych częściach miasta rozlepiają plakaty podżegającej i karygodnej treści. Od czasu ostatnich wypadków, o których donoszono, nie zaszły żadne nowe wykroczenia. Straż, pilnująca Yldiz-Kiosku, została wzmocniona. Dodatkowo zapewniają, że przedsięwzięte przez dragomanów ambasad próby pośrednictwa spełzły na niczem. Do trzech kościołów, w których znajdują się zbiegowie armeńscy, nie odcięto dowozu żywności.

### Od Administracyi „Czasu.“

Dla ociemniałego pedagoga W. K. nadesłano 1 złr. od K. G.

Na pogorzelców gminy Grochowe w powiecie Mieleckim położony nadesłał pod lit. L. B. 1 złr.



### Kurs krakowski.

Kraków 11 października.

| | płacą: | żądają: |
|---|---|---|
| Za 100 rubli sr. . . | 129 25 | 130 25 |
| Za 100 marek . . . | 58 60 | 59 — |
| 20-frankówka . . . | 9 50 | 9 60 |

### KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 października. 2 g. 30 min. po południu.

| | złr. ct. | | złr. ct. |
|---|---|---|---|
| Renta austryac. papier. opod. . | 100 50 | Anglobank . . . . . | 166 — |
| srebrna „ | 100 90 | Union . . . . . . . . | 350 50 |
| 4% złota . . . | 121 40 | Bankverein . . . . | 169 25 |
| 4% koronowa | 101 10 | Akcye Länderbank. | 285 20 |
| Akcye ban. austr.-w. | 1066 | „ kol. Kar. Lud. | 221 50 |
| „ kredytowe . | 400 60 | „ „ lwowsko-czerniow. | 307 — |
| Londyn . . . . . . . | 120 40 | „ „ południ. . | 112 75 |
| Napoleony . . . . . | 9 55½ | Elbethal . . . . . . | 279 — |
| Dukaty . . . . . . . | 5 69 | Nordbahn . . . . . | 3525 |
| Marki . . . . . . . . | 58 90 | Staatsbahn . . . . | 393 — |
| 4% Renta węg. kor. | 99 30 | Alpin . . . . . . . . | 101 20 |
| 4% „ „ złota | 121 55 | Akcye tytoniowe . | 233 — |
| Losy prem. węg. . . | 160 60 | Ruble . . . . . . . . | 129 50 |
| Losy tureckie . . . | 75 — | | |

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 11 października.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty austr. . . | 169 50 | 4½% Listy polskie | 68 95 |
| Krótki Wiedeń . . | 169 20 | Renta włoska . . . | 89 10 |
| Banknoty ros. . . . | 220 75 | Akc. austr. kred. . | 250 — |
| Krótka Warszawa. | 220 50 | Ultimo Ruble . . . | 220 50 |

Usposobienie giełdy: słabe.


ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
*Michał Chyliński.*

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów:
**Cennik win Administracyi „Weinlaube" w Klosterneuburgu przy Wiedniu.**

Czcionkami Drukarni „Czasu."
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.
Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*